

# ZIEMIA i NARÓD

## GŁOS ZIEMI CZERWIEŃSKIEJ

GRABSKI STANISŁAW

### 8678 III czas.

# TRZEBA SZANOWAĆ POLSKĄ MOWĘ

Najbardziej podstawowym łącznikiem zespalającym nasamprzód rody, potem plemiona, a w dalszym rozwoju cywilizacji ludy i narody, jest wspólna wszystkim w skład tych zespołów wchodzącym jednostkom — mowa.

Mową też odróżniają się najsilniej między sobą ludzie różnych narodowości.

Parę jest zaledwie wyjątków od tej ogólnej reguły. Irlandczycy posiadają silne poczucie swej odrębności narodowej, choć niemal wszyscy posługują się w codziennym swym życiu językiem angielskim. Z chwilą jednak odzyskania państwowej samodzielności — rozpoczęli oni powszechną w szkołach naukę dawnego języka irlandzkiego i wprowadzają go stopniowo do swej literatury oraz swych urzędów, — wracają więc do mowy praojców, którą się przed wiekami różnili od wszystkich innych narodów.

Ale właśnie dlatego, że odrębna mowa jest najsilniejszą podstawą świadomości narodowej — państwa zaborcze od najdawniejszych czasów starały się narzucać ludom podbitym własny swój język. Czynili to ze skutkiem Rzymianie w Galii, Hiszpanii i Brytanii. Nie inaczej też postępowali margrabiowie niemieccy na zwojowanych ziemiach słowiańskich. Pamiętamy też wszyscy szkoły pruskie, w których bito dzieci za mówienie pacierza po polsku, gimnazja zaboru rosyjskiego z napisami „zabrania się mówić po polsku“.

A cośmy przeciwstawiali szerzonej

przez szkolnictwo państwowe, urzędy i wojsko germanizacji i rusyfikacji? — polską książkę, polską tajną oświatę, polską pieśń chóralną. Bośmy to doskonale rozumieli, że póki żyć będzie polska mowa — żyć będzie Polska w sercach i umysłach milionów naszego ludu.

W Małopolsce wraz z autonomią krajową uzyskaliśmy dla mowy polskiej prawa języka wykładowego w szkołach i języka urzędowego w lokalnych władzach administracyjnych. Przestała naszej mowie zagrażać niemieczyzna. Gdy wszakże minęło niebezpieczeństwo germanizacyjnej polityki Wiednia — zdaliśmy sobie niezadługo potem sprawę z groźniejszego być może jeszcze niebezpieczeństwa rutenizacji włościan polskich na Ziemi Czerwieńskiej.

Przez cały czas XVI i XVII wieku odbywała się nieustanna migracja włościan polskich z zachodu na wschód, z ziem rdzennie polskich na ziemię polsko-ruskie. Po każdym najjeździe tatarskim tysiące gospodarstw chłopskich pustoszało. Dziedzice oddawali je nowym osadnikom na ulgowych warunkach. Więc przeciętni rosnącymi nieustannie pańszczyznami włościanie z za Sanu i Buga, dokąd nie zapuszczały się zazwyczaj zagony tatarskie, zbiegali do województwa ruskiego, albo i dalej na Wołyn, Podole, a nawet Ukrainę. Jak silny był ruch ten, świadczą o tym wymownie powtarzane przez lat dwieście na każdym niemal Sejmie uchwały o łapaniu

„zbiegłych chłopów“. Rósł więc niewątpliwie w owych czasach po wszechprocent ludności polskiej na południowo-wschodnich kresach. Ale również szybko rutenizował się on. Bo były to czasy najgorszej zatwardziałości serc szlacheckich na niedolę chłopską. W poddanych widzieli dziedzice tylko siłę roboczą i nic więcej. Jeszcze w początku XIX wieku w warszawskim Towarzystwie Rolniczym był wydział: „pracy chłopskiej i bydłowej“. Obojętnym więc było panom wschodnio-małopolskim gdzie i w jakim języku włościanie się modlą.

A to tym bardziej, że zazwyczaj żonaty i obarczony rodziną paroch unicki bardziej się od księdza łacińskiego starał zasługiwać dworowi, popędzając poddanych do gorliwszej pracy na pańskim, kazaniem nie mniej skutecznie, niż to robił ekonom kańczugiem.

Z braku polskich parafii — większość polskiej imigracji chłopskiej w drugim lub trzecim pokoleniu przechodziła na grecki obrządek. Ale i ci, co zachowali obrządek łaciński, gdy mieli daleko do kościoła, chodzili często na nabożeństwa do cerkwi i przyzwyczajali się do ruskiej na codzień mowy. Jeszcze pod koniec ubiegłego stulecia włościanin polski na zapytanie, czemu będąc Polakiem mówi po rusku, zazwyczaj odpowiadał: „bo polski język — to język pański, a ja chłop — to mówię po chłopsku“.

Gdy na przełomie XIX i XX wieku rozpoczęła się w Galicji coraz ostrzejsza walka włościan o polityczne swe



równouprawienie — powstało groźne niebezpieczeństwo, iż stanowy ruch chłopski, zespalać po wsiach Ziemi Czerwieńskiej polskie mniejszości z większościami ruskimi, doprowadzi do ostatecznego zruszczenia włościaństwa polskiego wschodnich powiatów. Niebezpieczeństwo to zaś było tym większe, iż o języku wykładowym w szkołach ludowych decydowała podówczas rada gminna. We wsiach więc o większości ruskiej z reguły nauka szkolna odbywała się po rusku.

Tylko w gminach przeważnie polskich — ale nie było ich dużo — włościanie mówili między sobą po polsku i mieli pełną świadomość swej przynależności do narodu polskiego. Tam zaś gdzie znajdowali się w mniejszości — byli przeważnie tylko „łacinnikami“, nieraz nawet spowiadającymi się u księży polskich po rusku.

Do walki o polskość tak silnie zagrożoną owych „łacinników“ stanęło nasamprzód Towarzystwo Szkoły Ludowej, następnie podjęły ją również powiatowe „Organizacje Narodowe“.

Polskie szkoły po wsiach o ruskich większościami, polskie czytelnice, chóry, przedstawienia teatralne, pogadanki, odczyty, obchody rocznic narodowych — uczyły zruszczonych włościan polskich posługiwać się znów nie tylko w kościele, ale i w domu, w gronie rodzinnym polską ich praocjów mową.

Główną treścią polskiej narodowej pracy w Galicji Wschodniej była po wsiach propaganda języka polskiego.

I uzyskaliśmy w ciągu niespełna dwóch dziesięcioleci, że w przededniu wojny światowej znaczna już większość włościan polskich Ziemi Czerwieńskiej zdała sobie sprawę, że jej językiem jest język polski; a wraz z tym silniejszą się w ich duszach stała więź narodowa, łącząca ich i z mieszczanami i z urzędnikami i nawet z obszarnikami polskimi, od stanowej solidarności z chłopami ruskimi.

Nawrót „łacinników“ do polskiej mowy nie tylko przywrócił im zatracone już niemal poczucie przynależności do narodu polskiego, lecz równocześnie dał im niemal automatycznie polską narodową świadomość polityczną.

\* \* \*

Po zbyt długich niestety czasach ugód polsko-ukraińskich, normalizacji, regionalizmów nie rozróżniających polskiej po wsiach kultury od ruskiej, prowadzonej z punktu widzenia jedynie socjalnej doktryny reformy rolnej i oddawania polskiej ziemi w trzech czwartych Rusinom — od trzech lat podjęliśmy znów walkę o przewagę polskiej

na Ziemi Czerwieńskiej cywilizacji nad cywilizacją ruską i ukraińską.

Pracujemy dziś coraz powszechniej i skuteczniej dla umocnienia podstaw ekonomicznych naszej narodowej tu siły, obrony polskiego stanu posiadania ziemi, pomnożenia polskich warsztatów, sklepów, wzmocnienia liczebnej ludności polskiej, pogłębienia samowiedzy narodowej i myśli polityczno - państwowej w najszerzych warstwach ludu naszego, dostarczenia mu należytej opieki religijnej przez budowę polskich kaplic i kościołów...

Ale nie wiem, czy mamy wszyscy należyłą tego świadomość, że na terenach mieszanych ostateczne zwycięstwo osiągała narodowość, której język zdobywa przodujące miejsce we wszelkich między mieszkańcami danego kraju stosunkach.

Ukraińcy rozumieją to doskonale. W swej propagandzie kładą oni silny nacisk na „obowiązek narodowy“ posługiwania się we wszelkich stosunkach z Polakami mową ruską. I osiągnęli już oni duże pod tym względem wyniki. „Uświadomiony Ukrainiec“ choć doskonale włada polskim językiem, mówi w sądzie tylko po rusku i żąda tłumaczenia mu oskarżenia na język ruski. Coraz częściej ukraińscy włościanie zwracają się do urzędników, o których wiedzą że są Polakami, po rusku, pomimo że mogliby oczekiwać przychylniejszego załatwienia swych próśb mówiąc po polsku. Nawet przywożący towar do miast chłopcy ruscy niejednokrotnie odpowiadają na polskie zapytania po rusku. I nie dzieje się to odruchowo. Jest to świadoma planowa akcja Ukraińców, zmierzająca do narzucenia Polakom w stosunkach z Rusinami mowy ruskiej.

A my conajwyżej w odczytach i pogadankach urządzanych po wsiach zachęcamy włościan polskich, by między sobą mówili po polsku.

Ale — aż nazbyt wielu polskich inteligentów, choć mało co umie po rusku, stara się na zapytania ruskie odpowiadać po rusku.

Co gorzej niejedyn właściciel folwarku sam zwraca się do pracujących u niego Rusinów po rusku. Ma się wrażenie, jak gdyby w różnych dworach wciąż jeszcze uważało się język polski za pański, którym nie warto mówić do chłopów. A tymczasem ci chłopcy już dawno przestali być tylko chłopami — a stali się Ukraińcami, którzy słysząc przemawiającego do nich dziedzica po „ukraińsku“ utrwalają się

w przekonaniu, że właściwym językiem tej ziemi jest mowa „ukraińska“, że więc cały ten kraj jest Ukrainą, z której wcześniej czy później „polscy okupanci“ będą musieli się wynieść. A jeszcze bardziej nabierają oni pewności siebie i przekonania o „ukraińskim“ charakterze Ziemi Czerwieńskiej, gdy słyszą jak Polacy, przyjeżdżający z Warszawy czy Krakowa, idąc w ślad za gośćmi z miast Małopolski Wschodniej, starają się w letniskach, na wycieczkach choćby parę słów powiedzieć do miejscowych włościan „po rusku“. Sam byłem kilka razy świadkiem tego, jak ten, kto przed godziną wymownie żalił się, że się za mało jeszcze robi dla przewagi polskiej w południowo - wschodnich województwach, zwracał się do bojki, u którego chciał kupić owoce, po rusku, albo po rusku zagadywał spotkanych na wycieczce górali. Znam też wypadki, że w sklepach i warsztatach polskich, których właściciele uważają się za wybitnych polskich działaczy społeczno - kulturalnych, mówi się do ruskich klientów po rusku.

Ukraińcy szanują swój język. O ile nie są do tego zmuszeni — mówią po rusku nie tylko między sobą, lecz i do Polaków. Z uporem nawet starają się uczynić z mowy ruskiej język, w którym by normalnie odbywały się polsko-ruskie stosunki.

U nas grzeszy się dużo i często przeciwko polskiej mowie.

Trzeba z tym skończyć.

*Chcemy, by Rusini szanowali polskie Państwo. Ale bez poszanowania państwowego języka nie ma należytego poszanowania Państwa.*

*Jakże jednak mają Rusini szanować polską mowę, jeśli my sami jej nie szanujemy. Jakże mają uznać Ziemię Czerwieńską za część Polski, jeśli Polacy, przemawiając do nich po rusku, stwierdzają, że językiem tej ziemi jest mowa ruska?*

*Obok wielu innych walk, które tu prowadzimy na różnych polach o przewagę polskiej cywilizacji, konieczna jest też walka o szacunek dla mowy polskiej — przede wszystkim przeciwko tym własnym naszym rodakom, co dla kilku groszy większego utargu, czy z fałszywie rozumianego demokratyzmu, czy po prostu przez brak należytego zrozumienia roli języka w życiu państwowym — GRZEŚZĄ PRZECIWKO KARDYNALNEMU OBOWIĄZKOWI POLAKA MÓWIENIA ZAWSZE I WSZĘDZIE Z OBYWATELAMI PAŃSTWA POLSKIEGO PO POLSKU.*



DR WOLAŃCZYK MARIAN

# Powieść na czasie

Podnosi ducha, promieniuje niezłomną wiarą i opoczną mocą krzepi serce kresowców, a zarazem bije w obojętne mózgi koroniarzy, bo bić musi, tłumacząc im rolę Małopolski, powieść tak aktualna, iż chciało by się ją nazwać współczesną, powieść Zofii Kossak „Trembowla“. Przeniosła nas wprawdzie autorka w wiek XVII, w owe niespokojne czasy, gdy 50 lat naliczyły przeszło 30 najazdów tatarskich, a majestat Rzpltej dźwigać zaczął jedyny człowiek trwający Mahometa IV — Sobieski, ale na kartach swej cennej i ożywczej powieści tyle rozrzuciła myśli analogicznych do obecnej chwili, że jakoś mimo chcąc naprowadzamy przed oczy aktualne zagrożenie południowo - wschodnich ziem wobec takiej samej obojętności, jaką mieli obywatele XVII wieku z dalszych stron na uniwersał Jana III wzywającego na potrzebę turecką, ba nawet więcej, gdy i dziś nie brak takich właśnie Ładów, którzy uważają, że pod pozorem groźby jakiejś chęć Małopolanie, jak ongiś posądzany Sobieski „siłą zerwać, żołnierzy sobie skaptować i dopieroż przeciw nam się obrócić“. Stroją się tacy panowie Łady w pancerze, jeno żaden nie wydaje mu się dość świetny, wygodny, aż go płatnierz przeproszać musi, że „ma blachy tylko do walki, a nie do parady...“. Ale tacy byli gdzieś tam w Lublinie, oni to jak imci p. Łada herbu Łada z Bychawy „wszystkie kabały znali na wylot“ i wszelkie niebezpieczeństwa, kabałą nazywali siedząc bezpiecznie za plecami Małopolan, tych graniczników jak owa szlachta rycerska, co wzięła w opiekę wyludnioną ziemię przez wieczne i nieustające napady. Bo właśnie ci granicznicy wznosili strażnice i zamki, a dopiero „ku tej sile ściągnęła ludność miejscowa poszukująca obrony“. I gdy „w innych dzielnicach różne czynniki kształtowały oblicze kraju — tu na Podolu wszystko było wyłącznym dziełem szlachty polskiej. Ona stworzyła, cokolwiek tu z dzieł rąk ludzkich zostało stworzone... Lud ruski nie jeszcze o sobie samym nie wiedział, gdy w zdolniejszych swych jednostkach osiągał samowiedzę, polonizował się, nobilitował, przechodził duszą i sercem do obozu szlacheckiego, stawał się jednym z rycerstwem, składał najżywsze dowody męstwa, ofiarności i szczerzej

miłości ku wspólnej matce, Rzeczypospolitej... Więc dlatego może szlachta tak miłowała te strony, że one wszystko jej zawdzięczały, były jej tworem, dziełem, jej odbiciem, od niej zależały“ (str. 147).

Wyobrazicielem ducha tych ziem staje się właśnie Jan III, który „kochał tych ludzi, ten Lwów zawsze mężny i wierny, zawsze narażony, zawsze „w paszczęce pogańskiej“ przebywający! Nigdzie się nie czuł tak dobrze i swojo jak tutaj. Sobieski staje się w powieści odzwierciedleniem duszy tych ziem nie tylko dlatego, że stąd pochodzi, nie tylko dlatego, że to wojenny pan, który na propozycje, by swą osobę oszczędzał i z za murów Lwowa kierował bitwą, roześmieje się i rzeknie „przestało by mnie wojsko szanować, gdybym tak uczynił“ (str. 225) — ale i dlatego, że horyzont jego szerszy jest od poglądów szlachty. Zna on zarówno wartość chłopą, gdy swoim pułkownikom groźnie i z błyskiem w oczach rzuci: „Nic mi waszmościowie na plebs nie gadajcie. Sami go takimi czynicie, jak jest. Ja z chłopów miałbym najlepszych żołnierzy... Ja z chłopami miałbym potęgę“, (str. 176), jak nie mniej wartość nauki, kiedy to Kostkowi i Olkowi Koźmińskim, koroniarzom pod znaki królewskie przybyłym zapowiada, że uczyć się muszą, bo „nie lubi nasza szlachta do książek zaglądać, ale wiedza człowiekowi potrzebna, i bardzo... (str. 319). Ten szeroki pogląd królewski na rolę chłopą mógłby ktoś złośliwie zaktualizować znajdując poparcie w sądzie Daniłka, mówiącego „Ojczyzna to pański wymysł. Nam chłopom nic po niej. Dla panów Polsceza matka, dla chłopów macocha“ (str. 280). Ale i tam obaj Koźmińscy z Koźmina dawniej krzyknęli by pewno „Ty chamie! jak śmiesz“. Obecnie umilkli, „poculi bowiem niepokój. Zali nie było dziwne, że ten Rusin i tamten Mazur mówili to samo? Że ojczyzna to pański wymysł, macocha, nie matka“ (str. 280).

Mimo że powieść wojenną ma treść, na pierwszy rzut wysuwają się sprawy prywatne, codzienne. Życie, troski i sprawy wojenne przepelnily szare życie, mówi się o prawach gospodarskich a mimo to czuje się moderunek żołnierski, którym nikt się nie chelpi, nikt tego nie podkreśla, bo to przecież również sprawy codzienne.

Rozbrajająco wprost brzmi takie wyrzucenie pani miecznikowej Bilińskiej, która w Trembowli skarży się, żali się: „Dnie mijają, Turka nie ma, a my tu po próżniczy siedzim... W domu wszystko niszczyje... I ziół już minie pora zbierania i owoców suszenia“ (str. 211), albo jak w domu jeszcze będąc, mimo wojenny jego wygląd i odarcia ścian z osłon troskała się jak zwyczajnie o zimowe zapasy, posyłała dziewczątka do lasu po jagody. „Niebezpieczeństwo niebezpieczeństwem, wojna, wojną — mawiała — a w domu wszystko powinno iść tak, jak zwykle“ (str. 179). Tak żyła gospodyni domu i przeor Karmelitów, którzy mimo, że co noc niebo różowiło się to bliższym to dalszym odblaskiem pożarów, zwoływał dzwonkiem na Mszę jak co rana, tak żyła nawet panna Kunegunda, heraldyczka, która w samej Trembowli „bywało, od grzmotu dział nic nie słycać, pył sypie się zewsząd, jakoby sądny dzień nadchodzi, a ja w kątku cicho siedzę, koronkę w palcach przebieram, na przemian to paciorki odmawiam, to koligatów krewniaków wspominam, aż w końcu wcale huku nie słyszę... Uwierzycie, waszmościowie? Nie słyszałam zgoła...“ (str. 324). Obywali się ludzie z niebezpieczeństwem, ratowali część dobytku lub go tracili z taką samą determinacją jak ów przeor Karmelitów, gdy patrzył na zwałoną przez puszkarza trembowelskiego wieżę kościoła, by nieprzyjaciel nie mógł znaleźć tam osłony — amen, dokonało się rzekł — tylko nieswoim głosem, a po wojnie zabierali się od nowa do dźwiania życia z martwoty.

Na takim tle odmalowanych osób, na szerokim zarysie historycznym zrozumiała staje się dopiero obrona Trembowli i jasna staje się postać jej bohaterki Chrzanowskiej. Jest ona dzieckiem tych ziem, wychowanicą tych stosunków, umie napiąć łuk i koniem toczy zarówno wprawnie jak warzochą przy kuchni. Jest opiekunką rannych i pocieszycielką walczących, jest pomocą mężowi, jest przyjacielem męża. Ona to umie podtrzymać ducha mężowskiego, zdaje się, że tylko taka żona umie podtrzymać życie na tych wiecznie krwią ociekających kresach. Mężczyzna mógł być zagonyczykiem, mógł ścinać się z poga-



ny w stanicach siedząc, by jednak za plug miał w chwilach spokoju, trzeba było, by miał u boku niewiastę tego właśnie pokroju, jak Chrzanowska, jak wszystkie niewiasty tej ziemi. Umiała ona podtrzymać rycerskiego ducha męża. Stwierdza to królowi sam Chrzanowski mówiąc: „Wyznam najszczerzej, że był moment, iż chciałem z zamku z załogą uciekać... Powiedziała mi wtedy, że jeżeli to uczynię, przebiję mieczem mnie i siebie...” (str. 318). To też mimo grozy położenia, mimo napadów była ta ziemia dzięki niewiastom pełnią życia, hartowała dusze, umęźniała wszystko, ściągala nawet koroniarzy, jak Koźmińskich, z których jeden do mieszczki Zimorowiczówny koperczaki stroi, bo wszystkie one czy to szlachcianki czy mieszczki w wojennym życiu klejnot swój zdobywały albo go utwierdzały.

Powieść wywołuje jednak ciekawe wrażenie i czyta się ją jak przepiękny rapsod — czasów obecnych. Trembowla i jej oblężenie zbytnio przypomina Obronę Lwowa, rycerskie serca owe z XVII wieku jakże dziwnie oddają dzisiejsze kresowe serca i doznaje się wrażenia, że autorka rzuca wskazania ustami Sobieskiego „potrzeba tej ziemi ludzi szczerego serca, potrzeba!” (str. 332) i odpowiedzi onegdajszej a zapewne i dzisiejszej Chrbanowskiej: „Bo nas tu miłościwy Pan postawił nie dla ucieczki, ale dla żołnierskiej śmierci. A największa cnota to wytrwać do końca...” (str. 309). Rodzi się nawet myśl, czy zacna autorka nie ma w zanadru planu opisanie Obrony Lwowa i czy Trembowla nie jest zaczątkiem kresowych powieści jak Krzyżowcy dla dalszych powieści tego cyklu. Byłby to Pani

Zofio bardzo ważki czynnik w wytłomaczeniu całej Polsce znaczenia Obrony Lwowa i wartości tych ziem dla Rzplitej, byłby to sposób zupełnie podbitcia serc czytelników z kresów. Może zechce to Pani uczynić — a godny to temat Twojego właśnie pióra zwłaszcza, że dałaś „Trembowlę” poznać jak subtelnie umiesz odczuć drzenie dusz kresowych mieszkańców — rycerzy. Wchłaniamy karty tej powieści sercem, nie mózgiem — nie stać nas na filologiczną analizę, na recenzję i krytykę, przeżywamy dzieło bezpośrednio budząc w sobie żar patriotyzmu przysypyany popiołem praktycyzmu i wdzięczni Ci tylko możemy być Pani Zofio za to, że rozplomieniasz przypomnieniem gotowości dla cichej ofiary za Polskę serca narastającego pokolenia.

### Dr MARSZAŁEK JÓZEF

Dyrektor Związku Spółdz. Roln. i Zar.-Gosp.  
Okr. Zw. we Lwowie.

# Spółdzielczość polska i ukraińska

## STAN POLSKICH I UKRAIŃSKICH SPÓLDZIELNI MLECZARSKICH I RÓŻNYCH.

W pierwszej części artykułu o spółdzielczości polskiej i ukraińskiej zamieszczonym w „Ziem i Narodzie” z 30 kwietnia br. przedstawiłem ogólne warunki pracy spółdzielczości polskiej

i porównałem spółdzielnie oszczędnościowo - pożyczkowe polskie i ukraińskie w województwach południowo-wschodnich, wykazując przewagę polskich spółdzielni powszechnych, wiej-

skich oraz pracowniczych.

W drugiej części omówię pozostałe działy spółdzielczości, rozpoczynając od szczególnie ważnych spółdzielni mleczarskich.

### II. Spółdzielnie Mleczarskie.

#### 1. SPÓLDZIELNIE ZRZESZONE W ZWIĄZKU SPÓLDZIELNI ROLNICZYCH I ZAROB - GOSPODARCZYCH.

Województwa:	Ilość spółdzielni	Członkowie	Zgłoszone krowy	Suma bil.	Udziały	Fundusz rezer.	Fundusz reduk.	Ruchomości	Nieruchomości	Koszty admin.	Koszty inne	Dostawa mleka w tys. kg	Wyплаты za kg w 1936 r.
Lwowskie:	119	47.219	76.647	2.692	535	485	1.035	1.084	818	682	112	46.496	8.6
Stanisławowskie:	28	9.582	17.822	647	107	70	151	235	132	265	41	14.003	8.2
Tarnopolskie:	48	20.321	29.593	830	147	145	286	359	242	252	48	14.297	8.0
Razem . .	195	77.155	124.062	4.169	789	700	1.472	1.678	1.192	1.199	201	74.796	8.4

#### 2. SPÓLDZIELNIE ZRZESZONE W UKRAIŃSKIM REWIZYJNYM ZWIĄZKU.

Województwa:	Ilość Spółdzielni	Członkowie	Zgłoszone krowy	Suma bil.	Udziały	Fundusz rezer.	Fundusz reduk.	Ruchomości	Nieruchomości	Koszty admin.	Koszty Inne	Dostawa mleka w tys. kg	Wyплаты za kg w 1936 r.
Lwowskie:	51	60.236	26.651	1.763	490	372	472	633	538	686	85	29.481	8.1
Stanisławowskie:	43	75.707	27.108	2.034	553	508	586	709	671	662	93	21.686	8.1
Tarnopolskie:	32	52.891	23.760	919	297	221	198	358	184	394	59	18.925	8.1
Razem . .	129	188.834	77.519	4.716	1.340	1.101	1.256	1.700	1.393	1.742	237	70.092	8.1



Jeszcze do niedawna rolnictwo polskie w tej tak ważnej gałęzi życia gospodarczego nie nadażalo silnemu rozwojowi spółdzielczości ukraińskiej.

Ostatnie lata przynoszą zmiany, wskazujące, że polskie spółdzielnie mleczarskie chcą osiągnąć przodujące miejsce.

Spółdzielni polskich jest więcej w województwach: lwowskim i tarnopolskim — mniej w woj. stanisławowskim; spółdzielnie polskie są mniejsze pod względem dostawy mleka, — (w polskich średnio kg 384.000, w ukraińskich 543.000 kg).

Ilością członków górują spółdzielnie ukraińskie przeszło dwukrotnie, ale jeśli porównamy ilość krów, zgłoszonych — przez dostawców — przewaga należy do spółdzielni polskich. Tu jaskrawo występuje błąd, popełniany przez tych, którzy uspołdzielczenie terenu widzą przede wszystkim w ilości należących członków. Przyjmuje się bezkrytycznie ilość członków, nie wnikając w to, dla jakich celów ściągają się na członków do spółdzielni mleczarskich - ukraińskich więcej niż jedną osobę z rodziny. To też liczba 188.834 członków, nie reprezentuje ilości ukraińskich gospodarstw, zrzeszonych w mleczarniach. Wystarczy porównać 188.000 członków z ilością zgłoszonych krów 77.519. (Ilość zgłoszonych krów wzięta ze statystyki Rady Spółdzielczej za rok 1936, prawdopodobnie z końcem roku 1937, jest nieco wyższa).

Odwrotny stosunek zachodzi w spółdzielniach polskich, gdzie na 77.155 członków przypada 124.062 zgłoszonych krów.

Kapitały obrotowe wykazują niewielką przewagę po stronie spółdzielni ukraińskich.

Natomiast pod względem dostawy mleka — spółdzielnie polskie po raz pierwszy w r. 1937 uzyskały pierwszeństwo na terenie woj. południowo-wschodnich.

Osiągnięcie przewagi w dostawie mleka o blisko 5 milionów kg stanowi niewątpliwie znaczny postęp w porównaniu do lat poprzednich, kiedy do spółdzielni ukraińskich dostarczono więcej o około 10 milionów kg. Wzrost dostawy mleka do spółdzielni polskich nastąpił nie tylko w woj. lwowskim, ale także w woj. stanisławowskim i tarnopolskim.

Koszty prowadzenia według statystyki są niższe w spółdzielniach polskich o blisko grosz na litrze. Stwierdzenie tego nie przesądza jeszcze rzeczywistej sprawności, gdyż różnica może być wynikiem innego sposobu zachowywania kosztów prowadzenia.

Ważniejszym dla rolnictwa jest to, że polskie spółdzielnie wypłacają za mleko więcej niż spółdzielnie ukraińskie w woj. lwowskim i stanisławowskim, (z wyjątkiem tarnopolskiego) — oraz, że mimo to wykazują w r. 1937 wyższy czysty zysk (zł 94.000.—) niż spółdzielnie ukraińskie (zł 24.000.—).

Pierwszeństwo w dostawie mleka przez spółdzielnie, — zrzeszone w Związku Spółdzielni Rolniczych i Zarobkowo - Gospodarczych — zdobyte w r. 1937 — pozostanie prawdopodobnie również w r. 1938.

Jako Centrale dla spółdzielni mle-

czarskich działają: Małopolski Związek Mleczarski na terenie województw południowych i kieleckiego dla polskich spółdz. — a „Masłosojuz“ w Stryju dla ukraińskich. Trudno porównać obydwie, gdyż działają w odmiennych warunkach. W każdym razie trzeba stwierdzić, że utargi „Masłosojuza“ utrzymują się ostatnio mniej więcej na tym samym poziomie (w r. 1936 — zł 11,144.000, r. 1937 — zł 11,251.000) a utargi Małop. Związku Mleczarskiego wzrastają bardzo znacznie (r. 1936 — zł 9,891.000, r. 1937 — zł 14,083.000, r. 1938 około 18 milionów złotych).

## III. ROLNICZE SPÓLDZIELNIE ZBYTU I ZAOPATRZENIA.

### A. Powiatowe i obwodowe Spółdzielnie Rolniczo - Handlowe i Powiatowe Sojuzy.

#### 1) Składnice Kółek Rolniczych i Spółdzielnie Rolniczo - Handlowe (Związek Spółdz. Roln. i Zar. - Gosp.).

Województwa:	Ilość spółdz.	Członkowie	Utarg	Suma bilans.	Udziały	Fundusz rezerw.	Fundusz redukc.
Lwowskie:	39	11.391	14.610	4.877	556	801	317
Stanisławowskie:	15	1.879	3.067	858	34	56	17
Tarnopolskie:	13	2.671	3.450	661	39	129	36
Razem . . . . .	67	15.941	21.127	6.396	629	986	370

#### 2) Powiatowe Sojuzy i Hurtownie.

Województwa:	Ilość spółdz.	Członkowie	Utarg	Suma bilans.	Udziały	Fundusz rezerw.	Fundusz redukc.
Lwowskie:	14	1.524	9.458	1.262	245	194	75
Stanisławowskie:	7	859	15.141	2.641	550	306	169
Tarnopolskie:	11	1.029	18.050	2.804	529	262	181
Razem . . . . .	32	3.412	42.649	6.707	1.324	762	428

Rolnictwo polskie wytworzyło gęstszą sieć spółdzielni rolniczo - handlowych, rozmieszczonych po miastach powiatowych i większych ośrodkach handlowych.

Większa ilość członków w spółdzielniach polskich pochodzi stąd, że spółdzielnie polskie posiadają, jako członków także osoby fizyczne — natomiast Pow. Sojuzy grupują tylko osoby prawne — przede wszystkim zaś spółdzielnie wiejskie.

Obrotami górują spółdzielnie polskie tylko w woj. lwowskim — ustępują znacznie w woj. stanisławowskim i tarnopolskim. Porównanie o tyle jest ścisłe, że w tym czasie poważne obroty zwłaszcza w woj. tarnopolskim przechodzą przez powiatowe i obwodowe placówki handlowe Okr. Towarzystw Rolniczych — nie będące jeszcze spółdzielniami; (przekształcenie dokonuje się dopiero z końcem roku 1938).

Dodać już dziś można, że w r. 1938 nastąpił w powiatowych i obwodo-

wych spółdzielniach polskich bardzo znaczny wzrost obrotów — dochodzący do 70% — przypuszczać więc można, że poważna różnica pomiędzy utargami polskich, a ukraińskich spółdzielni rolniczo - handlowych zmniejszy się w roku 1938.

Tę grupę spółdzielni polskich dotknęły najsilniej skutki kryzysu rolniczego, gdyż zbyt może gwałtownie pełniła akcję pionierską w niektórych dziedzinach handlu rolniczego, a ponad to wielu Spółdzielniom tej grupy odebrano możliwość sprzedaży artykułów monopolowych i pomniejszono dochody w tym właśnie czasie, gdy nastąpił kryzys rolniczy; wreszcie na tym odcinku pracy do niedawna działały najsilniej przeszkody, które nie pozwoliły związać spółdzielni ze sklepikami Kółek Rolniczych.

Dlatego też mimo, że kapitałowo przedstawiają się obydwie grupy podobnie — to jednak w Powiatowych Sojuzach kapitały własne są nieco silniejsze.



## B. Wiejskie Spółdzielnie Handlowe.

## 1) Spółdzielnie rolniczo - spożywcze, Sklepy Kółek Rolniczych, Spółdzielnie spożywców.

W grupie polskiej łączymy spółdzielnie rolniczo - spożywcze, należące do Związku Spółdzielni Rolniczych i Zarobkowo - Gospodarczych (w tym 11 małych Spółdzielni niemieckich) —

sklepy Kółek Rolniczych, znajdujące się pod opieką Lwowskiego Towarzystwa Rolniczego i spółdzielnie spożywców, należące do Związku „Społem“.

Województwa	Ilość spółdz.	Członk.	Utarg	Suma bilans.	Udziały	Fund. rezerw.	Fund. redukc.
Lwowskie: Sp. R. — Han.	17	1.596	736	463	49	25	17
„ Skl. K. R.	516	15.000	7.115	1.915	167	961	30
„ Spół. Spoż.	37	4.560	1.112	204	37	54	9
Razem . . .	570	21.156	8.953	2.582	253	1.040	56
Stanisławowskie: Sp. R. — Han.	6	410	217	70	8	4	—
„ Skl. K. R.	113	3.000	1.203	323	27	87	4
„ Spół. Spoż.	—	—	—	—	—	—	—
Razem . . .	119	3.410	1.420	393	35	91	4
Tarnopolskie: Sp. R. — Han.	1	128	10	3	2	—	—
„ Skl. K. R.	502	30.000	4.890	1.350	105	576	70
„ Spół. Spoż.	1	1.936	59	42	32	—	—
Razem . . .	504	32.064	4.959	1.395	139	576	70
Ogółem w Woj. Pol. W.	1.193	56.630	15.332	4.370	4.127	1.707	130

## 2) Kooperatywy rolniczo - spożywcze. (Rew. Ukr. Związek).

Województwa	Ilość spółdz.	Członkowie	Utarg	Suma bilans.	Udziały	Fundusz rezerw.	Fundusz redukc.
Lwowskie:	821	80.629	15.374	4.660	463	2.404	831
Stanisławowskie:	669	90.788	15.327	4.410	524	2.180	735
Tarnopolskie:	717	81.828	15.966	1.484	497	2.002	750
Razem . . .	2.207	253.245	46.667	13.218	1.484	6.586	2.319

W wiejskich spółdzielniach handlowych przewaga spółdzielni ukraińskich występuje najsilniej pod względem ilości członków, obrotów i kapitału obrotowego. Na ten dział pracy — położono od początku w spółdzielczości ukraińskiej największy nacisk i wyniki osiągnięto dobre, co widać we wzroście obrotów — ilości członków — i kapitałów własnych.

Na tym odcinku spółdzielczość polska ma najwięcej do nadrobienia, ale sądząc po tym, że dopiero od niedawna Lwowskie Towarzystwo Rolnicze, które tutaj działa prawie wyłącznie — rozwinęło szerszą akcję — spodziewać się można z roku na rok stałego postępu, co zresztą wynika z wzrostu utargów w wiejskich sklepach Kółek Rolniczych z 4-ch milionów zł z r.

1933 do zł 13 milionów z r. 1938.

Do dalszego wzmocnienia wiejskiej spółdzielczości handlowej powinno przyczynić się uzgodnienie współpracy Związku Spółdzielni Rolniczych i Zarobkowo - Gospodarczych we Lwowie — z Lwowskim Towarzystwem Rolniczym na podstawie układu z roku 1938.

W tym dziale pracy spółdzielnie polskie posiadają dwie naczelne Centralne: Syndykat Spółdzielni Rolniczych i Związek Handlowy Spółdzielni Składnic i Sklepów Kółek Rolniczych, które działając na terenie woj. południowych dokonały — w r. 1937 obrotów na 20 milionów złotych; Centralą spółdzielni ukraińskich jest „Centrosouz“, który osiągnął w r. 1938 utarg 35 milionów złotych.

## IV. SPÓŁDZIELNIE MIEJSKIE SPOŻYWCÓW.

## 1) Spółdzielnie spożywców Związku „Społem“.

Województwa	Ilość Spółdz.	Członkowie	Utargi	Suma bilans.	Udziały	Fundusz rezerw.	Fundusz redukc.
Lwowskie:	19	8.289	5.905	2.022	157	675	176
Stanisławowskie:	10	2.037	1.433	467	69	174	14
Tarnopolskie:	3	803	193	43	10	13	—
Razem . . .	32	11.129	7.531	2.532	236	862	190

## 2) Spółdzielnie spożywców Ukr. Rew. Związku.

Województwa	Ilość Spółdz.	Członkowie
Lwowskie:	84	15.976
Stanisławowskie:	47	7.882
Tarnopolskie:	32	3.556
Razem . . .	163	27.414

Utargi	Suma bilans.	Udział	Fundusz rezerw.	Fundusz redukc.
4.628	3.094	346	737	573
1.498	830	68	336	257
2.691	998	43	474	80
8.817	4.922	457	1.547	910

Polskie spółdzielnie spożywców w miastach — choć znajdują się w mniejszej ilości i posiadają znacznie mniej członków i mniejszy kapitał — nie wiele odbiegają w utargach od spółdzielni ukraińskich.

Polskie spółdzielnie spożywców zaopatruje w towary Oddział Związku „Społem“ we Lwowie, który osiągnął w r. 1937 obroty — zł 3,754.000.—, a dla spółdzielni ukraińskich spożywców — jest centralą „Narodna Torhowla“ we Lwowie, opierająca swą działalność także na własnych filiach, — o obrocie zł 4,984.000.—.

## V. SPÓŁDZIELNIE RÓŻNE, (RZEMIEŚNICZE - CHAŁUPNICZE itp.).

## 1) Spółdz. Związku Spółdz. Roln. i Zarobk. - Gospod. i Związku Spółdz. i Zrzeszeń Pracowniczych.

Województwa:	Ilość Spół.	Członkowie	Utarg w tysiącach zł.	Kapitał
Lwowskie:	26	3.401	1.845	1.140
Stanisławowskie:	4	216	230	121
Tarnopolskie:	3	262	56	153
Razem . . .	33	3.879	2.131	1.414

## 2) Spółdzielnie Ukr. Związku Rew.

Województwa:	Ilość Spół.	Członkowie	Utarg w tysiącach zł.	Kapitał
Lwowskie:	13	2.314	1.304	584
Stanisławowskie:	11	1.966	98	94
Tarnopolskie:	9	2.284	227	122
Razem . . .	33	6.564	1.629	800

Uwzględnione tutaj zostały spółdzielnie różnych typów, jak rzemieślnicze, chałupnicze, pracy, owocarskie.

Tak w polskich Związkach, jak i ukraińskim — spółdzielnie te liczą stosunkowo nie wielu członków — obroty i kapitały są jeszcze bardzo małe.

Polskie spółdzielnie mimo mniejszej ilości członków — wykazują większe utargi i są zasobniejsze w kapitał.



VI. SPÓŁDZIELNIE MIESZKANIOWO - BUDOWLANE I MIESZKANIOWE.

Spółdzielnie tego typu znajdują się tylko w polskim Związku Spółdzielni i Zrzeszeń Pracowniczych na terenie

Lwowa i Borysławia.

Istnieje tych spółdzielni 10 — z ilością członków — 2.675, o kapitale

zł 12.731.000.— terenie zabudowanym 90.746 m<sup>2</sup>.

ZESTAWIENIE KONCOWE

Dla ułatwienia przeglądu całości ruchu spółdzielczego polskiego i ukraińskiego (bez Central) — podaję kilkakrotnie danych statystycznych — według poprzednio omówionych grup spółdzielni:

Spółdzielnie	Ilość		Członkowie		Suma bilans.		Wkłady osz.		Poż. w 1937		Dost. mleka		Utarg	
	Pol.	Ukr.	Pol.	Ukr.	Pol.	Ukr.	Pol.	Ukr.	Pol.	Ukr.	Pol.	Ukr.	Pol.	Ukr.
					tysiące złotych				w tys. kg.		tyś. złotych			
Oszcz. - Pożyczk. - powsz.	108	108	99.457	68.663	27.663	10.462	5.693	4.956	19.403	5.103	—	—	—	—
Oszcz. - Pożyczk. - roln.	691	533	200.164	78.724	27.921	3.493	7.402	1.863	22.322	2.663	—	—	—	—
Oszcz. - Pożyczk. urz. i pr.	42	9	29.090	1.075	7.728	174	1.521	88	6.488	138	—	—	—	—
Mleczarskie	195	129	77.155	188.834	4.169	4.716	—	—	—	—	74.796	70.092	—	—
Rol. - Handl. pow. i obw.	67	32	15.941	3.412	6.396	6.707	—	—	—	—	—	—	21.127	42.649
Rol. - Handl. wiejskie	1.193	2.207	56.630	253.245	4.370	13.218	—	—	—	—	—	—	15.332	46.667
Spożywców — miejskie	32	163	11.129	27.414	2.532	4.922	—	—	—	—	—	—	7.531	8.817
Różne	33	33	3.879	6.564	1.414	800	—	—	—	—	—	—	2.131	1.629
Mieszaniowo - budowlane	10	—	2.675	—	12.731	—	—	—	—	—	—	—	—	—
<b>Razem:</b>	<b>2.371</b>	<b>3.214</b>	<b>496.120</b>	<b>627.931</b>	<b>94.924</b>	<b>44.492</b>	<b>14.616</b>	<b>6.907</b>	<b>48.213</b>	<b>7.904</b>	<b>74.796</b>	<b>70.092</b>	<b>46.121</b>	<b>99.762</b>

Dla pełnego obrazu stosunków spółdzielczych w województwach południowo - wschod. należy uwzględnić dodatkowo 120 Spółdzielni żydowskich — w tym 111 Spółdz. oszczędn.-pożyczk. powszechnych, 3 roln. - handlowych, 3 rzemieślniczych, 3 robotniczych o łącznym kapitale 10,315.000 złotych, w tym wkłady 4,922.000 zł obrotach w dziale handlowym 376.000 złotych, ilości członków 29.876, oraz 208 Spółdzielni Związku Rewizyjnego Ruskich Spółdzielni, w tym 11 spożywców, 67 oszczędnościowo - pożyczkowych, 126 roln. - spożywczych i 4-ch różne o kapitale 4,448.000 zł (w tym wkłady oszczędności 1,421.000 zł), o obrocie handlowym 1,121.000 zł, ilości członków 29.177.

Jak wynika z zestawień porównawczych i krótkich uwag tego szkicu — spółdzielczość polska przedstawia pod wieloma względami większą siłę, niż spółdzielczość ukraińska, lecz w prężności rozwojowej w latach poprzednich przodowała jednak w pewnym stopniu spółdzielczość ukraińska, z jednej strony na skutek specjalnych metod pracy, przede wszystkim zaś masowego udziału inteligencji w pracy, oraz bezwzględnej karności społeczeństwa, zdobywanej częstokroć środkami nie stosowanymi w spółdzielczości polskiej, — a z drugiej strony wskutek niezrozumienia, okazywanego dla spraw spółdzielczości polskiej.

W ostatnich latach zaczynają się zmieniać warunki. Wśród społeczeństwa polskiego dojrzeźwa przekonanie o konieczności zjednoczenia wysiłków gospodarczych i nie marnowania energii na spory o drobnym znaczeniu — budzi się wiara we własne siły. Młoda wieś — chociaż w poglądach na sprawy polityczne niezupełnie zgodna —

garnie się bez różnicy do życia gospodarczego — szuka wyjścia z biedy i widzi przyszłość w ruchu spółdzielczym. Młoda inteligencja — jak za dawnych lat idzie na wieś, by poznać ją, w miarę swych możliwości współpracować i budzić w wielu miejscowościach zamarłą świadomość przynależności do narodu polskiego. Wszelkie kursy, odczyty, pogadanki wita wieś z radością i nawet nie szczędzi na nie ciężko zapracowanego grosza.

Na tych faktach można budować przekonanie, że rozpoczyna się rzetelny wyścig pracy, w którym spółdziel-

czość polska odzyska utraconą chwilowo prężność. Sama bowiem przewaga kapitału a nawet obrotów nie świadczy jeszcze o wszystkim, zwłaszcza w spółdzielczości. Dopiero zespolenie siły finansowej z wiarą w cel pracy, jakim musi być u nas zapewnienie pierwszeństwa w każdej dziedzinie narodowi polskiemu i oparcie życia gospodarczego na zasadach sprawiedliwości społecznej — może doprowadzić do rozkwitu polskiej spółdzielczości i do takiego stanu, by stała się wzorem dla innych narodowości!

OD REDAKCJI:

W pierwszej części artykułu pt. „Spółdzielczość polska i ukraińska“, zamieszczonym w poprzednim numerze „Ziemi i Narodu“ opuszczone zo-

stały zestawienia cyfrowe, na które powoływał się Autor w tekście artykułu. Dla zobrazowania całości zagadnienia podajemy je poniżej.

A. SPÓŁDZIELNIE POWSZECHNE:

1) Banki Ludowe i Towarzystwa Zaliczk. (Zw. Spół. Rol. i Zar. Gosp.).

	Ilość spółdz.	Członkowie	suma kapitału	udziały	wkłady oszcz.	Fundusz rezerw.	pożyczk. obrót:
	w tysiącach złotych:						
Lwowskie:	65	58.250	18.433	3.339	4.190	2.838	12.703
Stanisławowskie:	21	10.410	3.420	693	431	316	2.200
Tarnopolskie:	22	30.797	5.810	1.213	1.072	772	4.500
<b>Razem . .</b>	<b>108</b>	<b>99.457</b>	<b>27.663</b>	<b>5.245</b>	<b>5.693</b>	<b>3.926</b>	<b>19.403</b>

2) „Ukrainbanki“.

Województwa:	Ilość spółdz.	Członkowie	suma kapitału	udziały	Fundusz rezerw.	wkłady oszcz.	pożyczk. obrót:
	w tysiącach złotych						
Lwowskie:	50	27.961	4.983	690	672	2.547	2.277
Stanisławowskie:	32	23.521	3.023	486	556	1.297	1.442
Tarnopolskie:	26	17.181	2.456	384	495	1.112	1.384
<b>Razem . .</b>	<b>108</b>	<b>68.663</b>	<b>10.462</b>	<b>1.560</b>	<b>1.723</b>	<b>4.956</b>	<b>5.103</b>



## B. SPÓLDZ. OSZCZĘDNOŚCIOWO POŻYCZKOWE ROLNIKÓW.

## 1) Kasy Stefczyka (Związek Sp.Roln. i Zar. Gosp.).

Województwa:	Ilość spółdz.	Członkowie	kapitał	udziały	Fundusz rezerw.	wkłady oszcz.	pożyczk. obrót:
					w tysiącach złotych		
Lwowskie:	371	118.008	16.883	2.008	2.786	4.986	13.222
Stanisławowskie:	156	41.317	5.909	818	882	1.575	4.928
Tarnopolskie:	164	40.839	5.129	669	699	841	4.172
Razem . . .	691	200.164	27.921	3.495	4.367	7.402	22.322

## 2) „Reifeisenki“ (Ukraiński Związek Rewiz.).

Województwa:	Ilość spółdz.	Członkowie	kapitał	udziały	Fundusz rezerw.	wkłady oszcz.	pożyczk. obrót:
					w tysiącach złotych		
Lwowskie:	194	26.964	1.326	252	205	761	862
Stanisławowskie:	145	24.281	1.002	220	187	521	881
Tarnopolskie:	194	27.479	1.165	251	186	581	920
Razem . . .	533	78.724	3.493	723	578	1.863	2.663

## C. SPÓLDZIELNIE URZĘDNIKÓW I PRACOWNIKÓW.

## 1) Zrzeszone w Związku Spółdzielni i Zrzeszeń Pracowniczych.

Województwa:	Ilość spółdz.	Członkowie	kapitał	udziały	Fundusz rezerw.	wkłady oszcz.	pożyczk. obrót:
					w tysiącach złotych		
Lwowskie:	26	25.143	7.002	2.750	867	1.341	6.059
Stanisławowskie:	7	2.562	441	168	81	100	226
Tarnopolskie:	9	1.385	285	118	63	80	203
Razem . . .	42	29.090	7.728	3.036	1.011	1.521	6.488

## 2) Zrzeszone w Rew. Ukrain. Zw.

Województwo:	Ilość spółdz.	Członkowie	kapitał	udziały	Fundusz rezerw.	wkłady oszcz.	pożyczk. obrót:
					w tysiącach złotych		
Lwowskie:	6	870	119	17	7	41	103
Stanisławowskie:	1	49	11	1	1	9	9
Tarnopolskie:	2	156	44	3	1	38	26
Razem . . .	9	1.075	174	21	9	88	138

## Kurs wiedzy o ziemiach wschodn. w Łodzi

Towarzystwo Rozwoju Ziemi Wschodnich w Łodzi, pragnąc zaznajomić społeczeństwo łódzkie z najważniejszymi zagadnieniami Ziemi Wschod. zorganizowało w dniach od 16 do 30 marca br. bezpłatny Kurs Wiedzy o Ziemiach Wschodnich.

Wysoki poziom wykładów, oraz miła atmosfera jaka się wytworzyła wśród słuchaczy, spowodowała, że Kurs Wiedzy o Ziemiach Wschodnich, który odbył się w sali Diecezjal. Instytutu Akcji Katolickiej, cieszył się dużym i ciągle wzrastającym zainteresowaniem.

Wykłady obejmowały nast. tematy:

Polska Wschodnia — ziemia i ludzie dr. L. Grodzicki. Zagadnienie ukraińskie mgr. S. Krzyształowski. Misja kulturalna Polski na Ziemiach Wschodnich prof. Tomkiewicz. Bogactwa naturalne Ziemi Wschodnich prof. Z. Sujkowski. Rolnictwo na Ziemiach Wschodnich prof. Dederko. Surowce włókiennicze Ziemi Wschodnich mgr. E. Szubert. Przemysł, handel i rzemiosło na Ziemiach Wschodnich Borys Rzepecki. Stosunki narodowościowe akcja rewindykacyjna, szlachta zagrodowa na Wołyniu prof. T. Krzyżanowski. Turystyka na Ziemiach Wschodnich prof. Węgrzecki. Znaczenie Ziemi Wschodnich w gospodarce polskiej i rola Towarzystwa Rozwoju Ziemi Wschodnich poseł Chmieliński.

Kurs zakończył się w dniu 30 marca br. Należy przypuszczać, że przyczynił się w znacznym stopniu do lepszego zrozumienia wśród Łódzian zagadnień dotyczących wschodnich ziem Polski.

**Czytajcie Ziemię i Naród!**

## Z ewangelii hitleryzmu

Z chwilą zagarnięcia Czechosłowacji przeszła III. Rzesza do realizowania polityki imperialistycznej, do podporządkowywania sobie innych narodów w myśl głoszonej przez hitleryzm teorii „przestrzeni życiowej“. Porzucenie zasady etnograficznej — na podstawie której domagał się Hitler przyłączenia zarówno Austrii jak i Sudetów do Rzeszy — zaskoczyło tych wszystkich, którzy widzieli w narodowym — socjalizmie ruch zupełnie nowy, zmieniający z gruntu duszę narodu niemieckiego. Myśląc ahistorycznie, nie zdawali sobie sprawy, że w rzeczywistości hitleryzm jest nowoczesnym tylko wyrazem odwiecznych zaborczych pożądań rasy germańskiej, zmierzających do zawładnięcia innymi narodami. Pouczająca jest pod tym względem lektura „Mein Kampf“, w której to książce sformułował Hitler podstawy

ideologiczne ruchu narodowo - socjalistycznego. Ze względu na małą znajomość wśród naszego społeczeństwa kanonów tej „ewangelii hitleryzmu“ postanowiliśmy — zaczynając od numeru bieżącego — przytaczać niektóre ważniejsze miejsca:

„Jeżeli narodowo - socjalistyczny ruch chce istotnie otrzymać święcenia do spełniania wielkiej misji dziejowej naszego narodu, to musi — rozumiejąc i ubolewając nad jego faktycznym położeniem na świecie — podjąć śmiało i świadomie walkę przeciwko bezprogramowości i nieudolności, które dotychczas towarzyszyły narodowi niemieckiemu na szlakach jego polityki zagranicznej. Musi tedy nie oglądając się na „tradycje“ i przesady odważyć się zmobilizować nasz naród, jego siły, do marszu po drodze, która wyprowa-

dzi go z dotychczasowej ciasnoty przestrzeni życiowej (Lebensraum), da mu nowe ziemie i przez to na zawsze uwolni go od niebezpieczeństwa wymarcia na tej ziemi albo od służenia w roli niewolników innym narodom“.

„Narodowo - socjalistyczny ruch musi dążyć do usunięcia dysproporcji między liczebnością naszego narodu a naszą powierzchnią ziemi — rozumianą zarówno jako źródło utrzymania jak i polityczno-mocarstwowy punkt oparcia — między naszą historyczną przeszłością a beznadziejnością teraźniejszości. Musi być przytym świadom tego, że my jako stróż najwyższego człowieczeństwa na tym świecie, związani jesteśmy najwyższym zobowiązaniem, będzie musiał tym bardziej uczynić zadość temu zobowiązaniu im bardziej będzie dbał o to, żeby naród niemiecki ocknął się pod



BUJAK FRANCISZEK

# BOLESNA SPRAWA

Odbyła się niedawno rozprawa sądowa o krwawy napad przez grupę młodzieży narodowej na młodzież i inteligencję ludową w Uniwersytecie przed odczytem dra Szczotki z Krakowa. Rozprawa skończyła się dnia 6-go maja br. skazaniem 9 uczestników napadu na więzienie, z których siedmiu skazanych zostało na więzienie od 6 miesięcy do 1 roku, jeden na 2 lata, jeden na 3 lata. Wobec wniesienia apelacji surowy ten wyrok nie jest jeszcze prawomocny, w każdym razie powinien on stanowić nie tylko dla winowajców, lecz i dla całej młodzieży akademickiej poważne ostrzeżenie, że weszła na błędną drogę, z której musi zawrócić. Należy sobie życzyć, aby oświetlenie tego bolesnego zdarzenia, jakie przyniosła 4-dniowa rozprawa, stało się punktem wyjścia do uzdrowienia stosunków wśród młodzieży.

Wyrok, podobnie jak samo zajęcie, obudził szerokie zainteresowanie i był omawiany na łanach dzienników w całym kraju. Ze względu na charakter naszego pisma nie możemy i my uchylić się od jego omówienia, tymbardziej, że wchodzi tu w grę naczelną naszą zasadę solidarności narodowej i bezpośredniego czynnego udziału w życiu społecznym i politycznym wszystkich warstw ludności polskiej, nie mówiąc już o podstawach współżycia młodzieży polskiej na wyższych uczelniach.

O potrzebie i pożytku publicznej dyskusji na ten temat pisał także w „Słowie Narodowym“ 8 maja br. prof. St. Głabiński, prezes Stronnictwa Narodowego tutejszej dzielnicy, żądając tylko, ażeby swoboda wypowiedzenia opinii i poparcia jej przykładami nie była niczym krępowana. Niestety tych warunków nie ma u nas nawet w Sejmie, jak o tym świadczy odmawianie głosu posłowi gen. Żeligowskiemu, zresztą nie od nas to zależy. Łatwo się domyślić, że prof. Głabiński ma na myśli liczne akty bezprawia i przemoey, dokonywane przez „nieznanych sprawców“, moim zdaniem powoływanie tych faktów nie może stanowić wytłumaczenia i usprawiedliwienia omawianego tutaj bezprawia, bo przecież nie można tutaj wysunąć zasady odwetu (gwałt niech się gwałtem odziska): napad był skierowany przeciw zwolennikom ludowej myśli politycznej, którzy dotychczas byli dosyć często ich ofiarami takich metod działania politycznego, ale sami ich nie stosowali nawet dla odwetu.

Jest rzeczą charakterystyczną, że prof. Głabiński, który z powodu swoich zasług cieszy się osobście w szerokich sferach społeczeństwa sympatią i powagą, potępił ten napad w swojej enuncjacji ogłoszonej bezpośrednio po zajściu, przeprowadził następnie, jak powiada, nawet śledztwo w łonie Stronnictwa i stwierdził, że nikt z pod-

legających jego władzy organizacyjnej nie był uczestnikiem napadu, podniósł także, że zasady i program narodowy i katolicki Stronnictwa Narodowego sprzeczny jest z tego rodzaju czynami, za napad nie można zatem obciążać Stronnictwa odpowiedzialnością. Wyraził prof. Głabiński w końcu przypuszczenie, iż „wprawdzie w umysłach jakiejś grupy młodzieży narodowej mógł się zrodzić pomysł, że ma prawo nie dopuszczać do występowania na Uniwersytecie innej organizacji prócz własnej, ale w takim razie może wystarczyłoby zrobić im uwagę, że lokalami w Uniwersytecie rozporządza rektor, aby ich w sposób stanowczy odwieść od szalonych kroków“.

Rozprawa wykazała, że starał się odwieść od tych „szalonych kroków“ i podpisywać, i p. Kolarz, dyrektor Centralnej Kasy Spół. Roln., wreszcie dwaj organizatorowie odczytu oraz inni studenci ludowcy, powołując się na pozwolenie rektora, ale okazało się to bezskuteczne wobec rozkazu udaremnienia odczytu przez niedopuszczenie nikogo na salę, na co się blokujący wejście powoływali. Zasady narodowe i katolickie, które napastnicy zawsze głośno wyznają, nie przeszkodziły im zorganizować i wykonać napad na organizatorów odczytu, który formą ściśle naukową i treścią historyczną, odnoszącą się do odległych czasów, nie nadawał się do agita-

względem rasowym, by obok hodowli psów, koni i kotów zlitował się nad własną krwią“.

„Żądanie przywrócenia granic z 1914 r. jest politycznym nonsensem i to o rozmiarach i konsekwencjach, zakrawających na zbrodnię. I to abstrahując od tego, że granice Rzeszy z roku 1914 nie były logiczne. W rzeczywistości nie były one odpowiednie ani ze względu na objęcie nimi całej ludności narodowości niemieckiej, ani rozumne ze względu na ich wojskowo - geograficzną celowość. Nie były one wynikiem pomyślanego, politycznego działania, lecz tylko chwilowymi granicami jeszcze nieukończonych politycznej rozgrywki, a nawet w pewnym względzie wynikiem gry przypadkowej“.

„Granice roku 1914 nie posiadają dla przyszłości narodu niemieckiego żadnego znaczenia. Nie zabezpieczy-

ły one w przeszłości i nie zapewniały siły na przyszłość“.

„W przeciwieństwie do tego musimy, my narodowi - socjaliści niezłomnie trwać przy naszych polityczno - zagranicznych celach, a mianowicie, zapewnienia *narodowi niemieckiemu potrzebnej mu na tym świecie ziemi*“.

„Muszę jak najostrzej wystąpić przeciwko tym narodowym pisarzom, którzy w takim zdobywaniu ziemi dopatrują się „naruszenia świętych praw człowieka“, wypisując przeciwko temu różne brednie. Nie wiemy nigdy, kto się może ukrywać za tymi panami. Pewnym natomiast jest, że zamieszanie — które mogą oni wywołać — jest pożądane i dogodne dla wrogów naszego narodu. Przez zajmowanie takiego właśnie stanowiska przyczyniają się oni w sposób występny do złamania i wykorzystania woli do jedynie

słusznego występowania w interesie naszych konieczności życiowych. Żaden bowiem naród nie posiada ani jednego kwadratowego metra ziemi z racji jakiegoś wyższego życzenia lub prawa. Tak jak granice Niemiec są granicami z przypadku, granicami chwilowymi na skutek każdorazowego politycznego zmagania się — tak samo granice przetrzeni życiowych innych narodów“.

„Granice państwowe są stwarzane przez ludzi i przez ludzi są też zmieniane“.

„Tak jak nasi przodkowie nie otrzymali ziemi, na której my teraz żyjemy w podarunku z nieba, lecz musieli ją życiem swoim wywalczyć — tak samo my nie otrzymamy w przyszłości ziemi, a przez to możliwości życiowych, z niczyjej łaski, ale tylko przy pomocy siły zwycięskiego miecza“.

(„Mein Kampf“, str. 732—741)



cji i propagandy, zwłaszcza dla propagandy nieprzyjemnej lub niebezpiecznej dla Obozu Narodowego.

Chociaż prof. Głębiński zapewnia, iż żaden z oskarżonych nie był i nie jest członkiem Stronnictwa Narodowego, to jednak przyznaje, iż są oni ideowymi narodowcami. Poza tym wiadomo powszechnie, iż młodzież narodowa pozostaje w stałej i ścisłej łączności ze Stronnictwem Narodowym, na wiecach i uroczystościach urządzanych przez to Stronnictwo występuje umundurowana ze swymi sztandarami i stanowi w gruncie rzeczy bardzo ważny czynnik w działalności Stronnictwa. Związek Stronnictwa i młodzieży narodowej zaznaczył się szczególnie wyraźnie przy prowadzonych w kwietniu pertraktacjach o wspólną listę polską przy wyborach do Rady Miejskiej we Lwowie. Jak wiadomo, przedstawiciele Stronnictwa postawili jako warunek rozpoczęcia układów przede wszystkim usunięcia starosty grodzkiego Klimowa za sposób przeprowadzenia rewizji i aresztowań w Domu Technicznym i uwolnienie z więzienia śledczego oskarżonych o napad na uczestników odczytu, co przecież z akcją wyborczą samorządową formalnie i merytorycznie nie ma żadnego związku. Tak więc Stronnictwo Narodowe postawiło sprawę młodzieży wszechpolskiej a w szczególności uczestników napadu, za który prof. Głębiński nie bierze odpowiedzialności, wyżej od zasady solidarności narodowej we Lwowie.

Do zrozumienia tego faktu jak i całej postawy młodzieży narodowej

dojść można na gruncie ewolucji poglądów i zasad organizacyjnych Stronnictwa Narodowego. Ewolucja ta dokonała się stopniowo po przewrocie majowym pod wpływem powodzenia faszyzmu przez utworzenie Obozu Wielkiej Polski w grudniu 1926 i przez przekształcenie Związku Ludowo-Narodowego na Stronnictwo Narodowe w r. 1928. Oba te fakty łączyły się z zerwaniem nie tylko z liberalizmem, ale i z zasadami demokratycznymi i oznaczało przyjęcie totalistycznego i monopartyjnego poglądu na świat. Następnym tego musiało być wychowanie młodzieży w tym duchu i oparcie całej organizacji Stronnictwa na młodszych elementach oraz stopniowe odsunięcie od wpływu wszystkich starszych działaczy, którzy dotychczas stanowili obok Romana Dmowskiego siłę intelektualną, publicystyczną i agitacyjną Stronnictwa, o ile nie wyzbyli się całego dotychczasowego bagażu ideowego. Wychowanie i kierownictwo młodzieży zostało oparte na nominacjach, odprawach i apelach, a więc na sposób wojskowy wzorem organizacji zagranicznych i polskich wojskowych.

Już warunki istnienia i działania tego rodzaju organizacji młodzieży w opozycji do rządu, w państwie rządonym autoratycznie, po dyktatorsku oraz charakter narodowy sprawiły, że wkrótce doszło do rozłamów i zatargów krwawych między odłamami i organizacją główną. Poza tym do cech każdej organizacji na sposób wojskowy zorganizowanej, musi należeć przy naszym charakterze narodowym zwła-

szcza w początkach, pewna skłonność posiadających prawo dyspozycji tą organizacją do posługiwania się nią bez ostatecznego zastanawiania się, czy działanie jej w danym wypadku jest uzasadnione i pożyteczne; to też o błędy nie trudno. Jest to niewątpliwie zle i szkodliwe dla samej organizacji, ale można odpowiedzieć, że ludzi idealnych i organizacji doskonałej nie ma na świecie, trzeba się więc zgodzić z wadami swoich ludzi i swoich organizacji.

Daleko gorsze wydaje się nam to, że młodzież narodowa tak w tym konkretnym wypadku jak i innych podobnych, w razie gdy jej działanie spotyka się jako sprzeczne z prawem — z represją państwa, stosuje taktykę wypierania się i wykazywania swojego alibi. Słowem korzystania z dobrodziejstwa procedury karnej w takiej mierze, że może to umniejszać szacunek ideowości tej młodzieży. Jest to sprawa niewątpliwie delikatna, jeżeli się ją rozważa na gruncie poczucia godności i samoobrony osobistej, ale jeszcze trudniejszą jest ona, gdy w niej widziemy oznakę załamania się zasad moralnych i wytwarzania się rozdźwięku w społeczeństwie, który płynie z wychowania młodzieży w duchu totalistycznym i monopartyjnym. Pogodzić się z tymi trudnościami moralnymi i przezwyciężyć płynące stąd obawy trudno nie tylko tym, którzy stoją na gruncie innego totalizmu i innej monopartyjności, ale zwłaszcza tym, którzy stoją na gruncie chrześcijańskiej moralności i solidarności narodowej.

ŁOIK JAN

# Ukraińcy chcieliby... ale nie pójdą w razie wojny z Niemcami

Wiosna 1939 r. żywo przypomina w stosunkach polsko-ukraińskich wiosnę 1931 r. Dziś, jak i wtedy, po gwałtownym wstrząsie nawiązała się wymiana zdań w prasie i na prywatnych zebraniach. Przed 8 laty jednak my znajdowaliśmy się w daleko gorszej pozycji. Po znanych wypadkach w jesieni 1930 r. zapanował w kraju spokój, ale mieliśmy przeciw sobie zementowany front wszystkich Ukraińców w kraju, a na terenie między-

narodowym masę kłopotów z powodu niefortunnej pacyfikacji. Doły ukraińskie nie chciały słyszeć o żadnej współpracy z państwem, ani o jakichkolwiek kontaktach ze społeczeństwem polskim. Politycy, którzy mieli odwagę zasiąść przy jednym stole z Polakami, narażali się na miano zdrajców.

Obecnie sytuacja niemal się odwróciła. Ukraińcy swym wyraźnym opowiedzeniem się w związku z Rusią Podkarpacką za planami Hitlera,

zmontowali przeciw sobie całą prawie bez wyjątku opinię polską, co bardzo trafnie i obrazowo przedstawił p. Kedryn w jednej z korespondencji „Dila“ z Warszawy. Takie emocjonalne nastawienia odbywają się odruchowo i niemałą rolę odgrywa w nich instynkt samozachowawczy. Szeroki ogół polski nie chce żadnych pertraktacji oficjalnych, ani prywatnych z Ukraińcami, a próby naszych publicystów i polityków nawiązania nici z



przeciwną stroną, są mocno niepopularne. Wprawdzie sprawa Rusi dała ostrogę ukraińskim ambicjom, ale zbyt dużo Ukraińców kosztowała w wewnętrznych stosunkach w państwie.

Niemniej jednak wymiana zdań została nawiązana i odbywa się publicznie i prywatnie. Przy jednej z takich okazji odbyłem rozmowę z pewnym wybitnym Ukraińcem. Ale postanowiliśmy z moim partnerem nie chwycić pod korcem tych rzeczy, które się zwykle ukrywa, chociaż nad nimi właśnie z największą pasją się dyskutuje i choć stanowią one istotę tej walki, w której, chcąc nie chcąc, codziennie bierzemy udział. Nie mogę naturalnie podać nazwiska mojego rozmówcy, bo naraziłoby go to na niepotrzebne komplikacje życiowe, choć jest on człowiekiem odważnym i z równą śmiałością stawia pod naszym adresem drastyczne żądania, jak rąbie prawdę swoim, gdy coś mu się u nich nie podoba.

— Czego wy właściwie chcecie i na co liczycie? — zapytałem. — Przecież teraz nadeszła wybitnie zła koniunktura dla kwestii ukraińskiej. Wasza prasa wyraźnie nie chce wojny, w której Niemcy zmobilizowaliby przeciw sobie i Włochom cały niemal świat. Musicie poczekać na taką wojnę, w której Niemcy miałyby szanse bezapelacyjnego zwycięstwa i dyktatu we wschodniej Europie. Zdaje się jednak, że będziecie długo czekać...

— „Długo“ lub „krótko“ to określenie, które elektryzuje lub łamie jednostkę albo jedno pokolenie — odpowiedział Ukraińiec. — Dla narodu dłuższe lub krótsze okresy jego walk i wysiłków to naturalne etapy jego historycznego rozwoju. Jako jednostkom, spieszy się nam do zrealizowania naszych marzeń, ale jako naród umiemy być cierpliwi, dopóki się ta cierpliwość nie wyczerpie. Rozmawiając z Polakiem, muszę podkreślić to słowo „naród“, bo wy często usiłujecie zepchnąć naród ukraiński do pojęcia „ludu“, który niema swojej odrębnej, nowoczesnej osobowości. To jest błąd, który nie pozwolił Polakom w ciągu 20 lat niepodległości stworzyć nawet minimalnego, ale pozytywnego programu w kwestii ukraińskiej. Analogicznym odpowiednikiem w mentalności ukraińskiej jest błąd, który nie pozwolił dotąd Ukraińcom w Polsce ujrzeć rzeczywistości tak, jak ona naprawdę wygląda. Widzieliśmy Polaków w niewoli za czasów austriackich i tak przywykliśmy patrzeć na nich jako na naród walczący z zaborcą i z nami, że nie możemy dotąd uświadomić sobie dystansu między pozycją Ukraińców,

k którzy pozostali w tej samej sytuacji narodu walczącego, a pozycją Polaków, którzy w hierarchii międzynarodowej awansowali na wyższy stopień, suwerennego narodu. Dopiero ostatnie mocne podciągnięcie się Polski na jeszcze wyższy szczebel: mocarstwowości, aprobowanej przez największe imperia światowe i decydującej o dalszym rozwoju wypadków na wschodzie Europy otworzyło szeroko oczy Ukraińcom. Przejrzelismy teraz i będziemy musieli uznać w naszej praktyce politycznej, że Polska to wielkie i silne państwo, a nie jakaś efemeryda, jak wielu naszym ludziom się wydawało. Ale i Polacy, zwłaszcza po ostatnich obserwacjach ruchu ukraińskiego, powinni zrozumieć, że Ukraińcy to wielki naród, w którego organizmie tętni jedna krew na wszystkich ziemiach, że to nie płynna masa ludowa, ale zróżniczkowany społecznie i zawodowo naród, który nowoczesnymi drogami kroczy ku idei, jaka przyświeca wszystkim narodom. Jesteśmy wprawdzie narodem chłopskim, bo nasza arystokracja i szlachta przeważnie się spolszczyła. Teraz nawet te resztki szlachty, które schłopiały, staracie się nam odebrać, organizując Związek Szlachty Zagrodowej. Lecz my wytworzyliśmy już sobie nową warstwę przodującą w narodzie, inteligencję, która wyszła z chat chłopskich lub z plebanii i nie zerwała ze wsią łączności chociaż osiadła w mieście. Za polskich czasów duża część naszej inteligencji, a zwłaszcza młodzieży, nie znalazłszy egzystencji miejskiej wróciła na wieś i tu stworzyła sobie warsztaty pracy w spółdzielczości. Obecnie szturmem zdobywamy małe i większe miasta jako kupcy i rzemieślnicy. Organizujemy się w mniejsze i wielkie skupienia, ożywione jednym duchem i celem. Uczymy się, pracujemy, tworzymy nowe wartości materialne i duchowe. Na nich głównie budujemy naszą przyszłość, a nie na wojnie — jak to Polacy twierdzą.

— Wszystko to bardzo jasne i logiczne, co pan powiedział. Ale przecież jeszcze niedawno otwarcie stawialiście na wojnę, modląc się po prostu o nią i oczekując od niej najwyższych dobrodziejstw. Przy tym Niemcy były w ukraińskich rachubach motorem całej zamierzonej akcji budowania Wielkiej Ukrainy. Nie wskazuje, abyście chcieli i potrafili przestawić tę swoją politykę na inne tory.

— Dotyka pan najtrudniejszej i najboleśniejszej sprawy. Nie wypieramy się wcale Niemców. Na kogoż Ukraińcy mogą liczyć w Europie? Czy na piękne hasła zachodniej Europy,

k która jeszcze przed kilku miesiącami była gotowa oddać Niemcom cały wschód europejski wraz z Polską, za cenę świętego spokoju? Czy możemy liczyć na Polskę, która uważa pokój i status quo na swych granicach za nienaruszalny kanon swojej polityki zagranicznej? Tylko przebudowa wschodniej polaci Europy, za Zbruczem, jest w stanie przynieść zmianę, której pożądamy. Ale tu zaczyna się nasza tragedia. Bo z jednej strony Polacy traktują nas jako niemieckich zauszników, którzy są zdecydowanym partnerem odwiecznego i obecnego wroga Polski. Z drugiej strony Niemcy traktują nas jako przedmiot, którym można dowolnie handlować, zależnie od doraźnych swych potrzeb. Usiłują oni z nas zrobić powolne sobie narzędzie, które mogliby samowolnie wygrywać, albo rzucać innym pod nogi. My zaś nie chcemy być ani przedmiotem, ani narzędziem obcej polityki, lecz chcemy być podmiotem, który sam rozstrzyga o swoich pociągnięciach i jest moralnie niezależny.

Rozumie pan chyba, że różnica pomiędzy tym, czego my od Niemców oczekujemy, a tą marką niemieckich zauszników, czy nawet jurgieltników, jaką Polacy w świecie nam wyrabiają, jest ogromna. Nasz stosunek do Niemców jest natury emocjonalnej, ale my z nimi nie paktujemy, bo nie mamy przecież własnego rządu, a nasze kierownictwo polityczne w Polsce zdecydowanie unika jakiegokolwiek zależności od krajowych i od obcych potęg. Niech się Polacy nie dziwią, że ogół ukraiński odnosił się z entuzjazmem do pewnych kroków Hitlera przed marcem b. r., bo w czasach tak nagłych przemian trzeba chwycić każdą okazję i stosować ją w lot do swych celów. Trudno też wymazać z pamięci ukraińskiej, że Niemcy uznali w 1918 roku Ukraińską Republikę Ludową i że później również publicznie oświadczyli się po naszej stronie. Nie boimy się wcale zarzutu, że Ukraińcy i ukrainizm są wynalazkiem niemieckim, bo gdyby nas w rzeczywistości nie było, na nic nie zdałyby się wszelkie wysiłki Berlina. Zresztą Moskale twierdzą, że Ukraińcy i Ukraina to polski wynalazek! Gdyby ktoś bardzo chciał, to raczej polskie konto można by obciążyć Ukrainą, bo Polacy pretendują do autorstwa tej nazwy. My sami jesteśmy zdania, że byliśmy już, zanim nas wynaleziono! A to, że sympatyzujemy z Niemcami, choć zdajemy sobie sprawę z prawdziwych niemieckich zamiarów, jest historyczną winą Polaków, którzy pozwolili Niemcom stać się spadkobiercami normanńskich



Waregów, co porządkowali niegdyś wschodnią Europę i organizowali Rus w zaczątku jej dziejów.

— Ach, rozumiem, koniecznie chcielibyście Polskę zwerbować do marszu na wschód, zaprzac do misji przeorania płyty czarnomorskiej pługiem nowego porządku, z którego wyłoniłaby się zjednoczona Ukraina. Ale powinniście zdać sobie sprawę, że w razie naszego pochodu nad Dniepr, Rosja porozumiałaby się natychmiast z Niemcami i oba kolosy startyby nas na proch. Moglibyśmy zniknąć z mapy dla cudzej sprawy. Nie możecie nam nic atrakcyjnego ofiarować za takie ryzyko. Nawet wprost przeciwnie, musielibyśmy się liczyć z rewindykacjami Ukrainy do naszych ziem wschodnich!

— Polska nie znalazła w sobie dość woli i mocy, aby uporządkować swe sprawy nad Bałtykiem, gdy Niemcy po klęsce wojennej były jeszcze słabe — odrzekł po chwili Ukrainiec. — Polska zapomniała, że wbił jej nóż w plecy podstępny potentat, który był spadkobiercą polskich lenników. Ani bolszewikom nie złamałście kręgosłupa, choć Piłsudski mógł to w 1919 r. zrobić, ani nie sięgnęliście śmiało po Gdańsk i Prusy Wschodnie. Wskutek tego macie teraz kłopot nad Bałtykiem, a na wschodzie Europy chce was wyzyskać ktoś inny, kto umiał zręcznie połączyć swe zyski z waszymi stratami. Polacy mogli utworzyć ogromne imperium pomiędzy Bałtykiem a Morzem Czarnym, lecz dali się odstraszyć Niemcom i Rosjanom i ledwie chwycili się wąskiej framugi tego okna na świat, jakim jest morze. My mamy do was masę uprzedzeń, ale bacznie was obserwujemy. Gdyby po wojnie o Lwów i o ten kraj Polska była porwała się na wielki czyn i po wygranej bitwie nad Wisłą drugi raz wkroczyła na Ukrainę, byłibyśmy poszli z wami i zapomnieli stare krzywdy. Widzicie sami na przykładzie Litwy, ile można zapomnieć i ile nawzajem sobie przebaczyć. Ukraińcy nie są tak nieprzejednani, jak głosi wasza propaganda. Ale czują się narodem, który ma prawo żyć i mieć takie same aspiracje, jak inne narody. Przyznaję, że pewne zamieszanie do tych pojęć i do tych możliwości wprowadzają elementy niepewne, oscylujące między narodem polskim i ukraińskim, nie znając jeszcze swej przynależności. Ale nie chodzi tu o miliony, ani nawet o setki tysięcy ludzi, jak twierdzą Polacy, a najwyżej o kilkadziesiąt tysięcy osób, które z różnych przyczyn zewnętrznych i osobistych nie przyłączyły się jeszcze do żadnego obozu. Podział na Ukraińców i Rusinów jest magią po-

lityczną, która tylko ludzi Polaków, ale na stałe utrzymać się nie da. Przyznający się do Rosji Starorusini są już dziś tak znikomą grupą, że bez wypróbowanych sztudeł nie mogliby chodzić na własnych nogach. Jest nas za dużo, abyście mogli nas ukryć przed światem, albo powiedzieć, że to kto inny. Lepiej dla Polaków, aby wiedzieli, że jesteśmy Ukraińcami, że chcemy żyć i że drogą legalną będziemy wywalczać sobie te wszystkie prawa w państwie, które należą się nam w myśl Konstytucji. Nie chcemy żadnych aktów gwałtu przeciw władzy i sami tępiemy naszych nieodpowiedzialnych ekstremistów. Nie chcemy też obcych agentur. Ale w obecnej rzeczywistości nie żądajcie przyjaźni Ukraińców dla Polski. Niech wam wystarczy tylko lojalność obywatelska, która w tym się streszcza, że najlepiej spełnia obowiązki wobec państwa, kto z wysiłkiem pracuje nad pomnażaniem dóbr własnych i tym samym państwo bogaci!

Odparłem mojemu rozmówcy, że oczy obecnego pokolenia polskiego zwrócone są na Bałtyk, a nie na wschód, że misją tego pokolenia jest utrzymanie zdobytej w tak ciężkim trudzie niepodległości, że nie mogliśmy w nierównej walce ze wszystkimi jednocześnie sąsiadami narazić na szwank swego bytu państwowego, zaledwie go odzyskawszy. Polska rozumie, że jej motorem życiowym jest szeroki i nieskrępowany dostęp do morza i w tym kierunku wyteży wszystkie swe siły. Ale tym bardziej nie chce żadnych awantur na wschodzie z obecnym sąsiadem, który nie ma do Polski żadnych terytorialnych pretensyj i pragnie dobrego sąsiedztwa. Poprosiłem też mego rozmówcę, aby nie wpadał w ton publicystycznego artykułu, pouczającego Polaków lub cudzoziemców o ukraińskiej sztuce politykowania,

lecz aby mi nareszcie krótko i wężłowato powiedział: co Ukraińcy zrobią w razie wojny.

— Chciałby pan mnie zaskoczyć — padły bez wahania słowa — teraz zaskoczenie jest modne. Ale zapewniam pana, że mimo całej trudności naszego położenia nikt nas nie sprowokuje do żadnych antypolskich wystąpień, ani wrogowie Polski, ani nawet sami Polacy, gdyby tego chcieli. Będziemy się dobrze pilnować, aby nawet cień na nas nie padł, mamy zbyt wiele do stracenia w Polsce i chcemy dalej budować, a nie narażać się na ruinę. Nie chcemy wojny polsko-niemieckiej, nie moglibyśmy bowiem wykrzesać z siebie najslabszego oddźwięku sympatii dla waszego zapалу wojennego, zaś wasze ewentualne sukcesy odczuliibyśmy może jak dudnienie gruda twardej ziemi na trumnie naszych nadziei. Naród ukraiński nie da się jednak użyć żadnej ze stron jako błyskotliwy argument, a w Polsce milcząco spełni swą powinność państwową.

Więcej nie mogłem wydobyć od Ukraińca, który nie zaprzeczył mi zresztą, iż pewne ekstremistyczne grupy ukraińskie roją fantastyczne pomysły o czynnym udziale jako odrębny czynnik w dojrzewającej wojnie. Są to jednak ogniska samozwańcze, które nie odważą się mimo nienawiści do Polski jawnie połączyć się z Niemcami, gdyż zostałyby natychmiast zdezakwowane przez przedstawicielstwa Ukraińców w Polsce i w Ameryce. Na emigracji, głównie w Kanadzie, istnieją półwojskowe organizacje ukraińskie, lecz nie ma teraz mowy o ich niebacznym zaangażowaniu się po stronie Niemiec w chwili montowania koalicji światowej przeciwko państwom osi. Ukraińcy zbyt boleśnie odpokutowali swój błąd z czasów Wielkiej Wojny i na pewno go nie powtórzą.

## Z prasy polskiej

### REFLEKSJE

Na temat mowy p. Ministra Becka, p. Kazimierz Smogorzewski zamieścił w „Gazecie Polskiej“ z dn. 7 maja następujące refleksje:

„W swej mowie z dn. 5 bm., powiedział minister Józef Beck, że układ polsko-niemiecki z r. 1934 był „wydarzeniem wielkiej miary“, był „próbą dania jakiegoś lepszego biegu historii między dwoma wielkimi narodami“, był wysiłkiem „wzniesienia się ponad narosłe od wieków animozje w kierunku stworzenia głębokich podstaw wzajemnego poszanowania“.

Tak jest! I dodać trzeba, że ta próba była z naszej strony bezwzględnie szczerą. Widzieliśmy przed sobą, na dalekim hory-

zoncie, różne znaki zapytania, ale — raz wszedłszy na drogę bezpośredniego porozumiewania się z Niemcami — otworzyliśmy naszemu sąsiadowi kredyt zaufania i pełnej dobrej woli. Wytrwaliśmy na tej drodze i jesteśmy z tego dumni. Nie daliśmy Niemcom najmniejszego powodu do powątpiewania o prawość naszego postępowania. Nie traktowaliśmy naszego z Rzeszą układu jako przejściowego manewru czy dyplomatycznego podstępu. Wierzyliśmy — i wierzymy nadal — że dobre, na wzajemnym szacunku i zaufaniu oparte sąsiedztwo leży zarówno w interesie Rzeczypospolitej jak i Rzeszy, a także w interesie Europy. Jeśli taka próba się nie powiodła, jeśli się nam nie udało „wyjść z niezdrowej atmosfery codziennych zgrzytów i szer-



szych wrogich zamierzeń" — to zrozumiała jest melancholijna uwaga ministra Becka, że zerwanie przez Niemcy układu z r. 1934 „nie jest rzeczą mało znaczącą“.

Inicjatywa tej doniosłej zmiany wyszła z Berlina. Tam dotychczasowe powodzenie zawróciło ludziom głowy. Wiedzieliśmy, że narodowy socjalizm niemiecki jest nowoczesnym wcieleniem najlepszych społecznych i państwowych cnót pruskich, ale przez parę lat odsuwaliśmy od siebie myśl, że także w dziedzinie stosunków polsko - niemieckich duch pruski miałby być w umysłach przywódców narodo - socjalistycznych decydujący.

Nie chciało się nam wierzyć, że w Berlinie popełniony zostanie błąd zejścia ze słusznej platformy narodowego państwa niemieckiego oraz wejścia na drogę deptania godności i niepodległości innych narodów.

Nie chciało się nam wierzyć, że Berlin popełni błąd bodaj jeszcze większy, jakim była ujawniona w marcu r. b. tendencja do upokorzenia i odsobnienia Polski, a więc państwa, które w bardzo trudnych nieraz warunkach zawsze stało lojalnie i niezmiennie na platformie układu z r. 1934“.

Jesteśmy wszyscy przekonani, że istotnie „w Berlinie popełniono błąd“ atakując Polskę żądaniami, przyjęcia których nie dopuszczał nasz honor narodowy.

Ale nie mniejszy błąd popełnili u nas ci wszyscy, którym mimo licznych ostrzeżeń „nie chciało się wierzyć“, że Berlin wcześniej czy później ujawni „tendencję do upokorzenia i odsobnienia Polski“.

Doprawdy nie ma z czego być „dumnym“ z „bezwzględnej szczerości“ wobec zawsze nieszczerego partnera. Może być ona wielką towarzyską zaletą, ułatwiać znacznie flirty, w polityce jednak zagranicznej łatwo wierność jest wadą, narażającą zawsze na szkodę.

Całe nasze społeczeństwo przyjęło z uznaniem sojusz obronny z Anglią i ostatnią mowę ministra Becka.

Szkoda jaką ponieśliśmy z powodu okrażenia Polski przez Niemcy od południa została złagodzona — ale okrażenie to trwa jeszcze.

Zamiast więc chwalić się „kredytem zaufania i pełnej dobrej woli“ udzielonym sąsiadowi, na to nie zasługującemu — lepiej byłoby stwierdzić przed światem i naszą własną opinią narodową, że już nigdy się coś podobnego nie powtórzy.

#### INSTYNKT NARODOWY

W 17-tym numerze „Zwrotu“ czytamy:

„Powszechny wybuch patriotyzmu we wszystkich zakątkach Polski wielu krajom sprawił prawdziwą niespodziankę. Nie tyle może sam fakt, ile jego natężenie i nieklamana, oczywista spontaniczność. W oczach zagranicy jesteśmy dzisiaj in-

nym narodem, niż byliśmy jeszcze niedawno. Wiedzieliśmy, jak jest naprawdę. Teraz zdarzyła się sposobność do przekonania wszystkich w okolo. Przebieg uroczystości pierwszomajowej, obchód 3-go Maja, uchwały wszystkich zjazdów, postawa chłopów we wszystkich zakątkach kraju stanowią prawdziwą mozaikę faktów tak różnorodną a równocześnie obfitą, że wszyscy obserwatorowie zebrali mnóstwo spostrzegawczego materiału i mogą nim teraz w swych doniesieniach, artykułach dowolnie się posługiwać. Jednakże nie wszystko zostało dostrzeżone i nie wszystko zużytkowane. Istnieją sprawy wewnętrzne, bardzo trudne do dostrzeżenia przez cudzoziemców, natomiast jasne i oczywiste dla każdego Polaka.

Wiemy dokładnie, że na tym właśnie polega odrębność narodowa, że w pewnych identycznych sytuacjach nie wszystkie narody zachowują się tak samo, inaczej reagują i wymagają innego słowa, gestu, aby poczuły w pełni słusność swojej postawy, zadowolenie ze swego wysiłku. Pod tym względem byłoby wiele do powiedzenia. Jesteśmy skromni i nie wiele wymagamy, — to prawda. Nie możemy jednak cieszyć się zbyt z imitacji jakichś obcych wzorów, czy choćby jakiejś swoistej mody, wykluczającej w ogóle szczerze i odważniejsze słowo ze słownika dnia dzisiejszego. Mamy się skupiać i z powagą potakiwać.

Kto widział manifestacje tłumów pol-

skich w ostatnich miesiącach, ten musiał przyznać, że uczyniliśmy kolosalne postępy w nauce wstrzemięźliwości, opanowania, używania słów obliczonych i zwężonych. A jeszcze większe postępy można zanotować w sposobach wypowiedzania się społeczeństwa. Mówi przed innymi prasa. Wiemy, że to niemało i niezbędne, lecz stanowczo nie wszystko. Na pewno nawet nie wszystko. Wielkie porywy, entuzjazmy, gotowość i ofiarność nie może być dyrygowana i dawkowana przez oddział biura akcji i planowania. Żywiol nie mieści się w ramach, uznanych za wskazane, racjonalne czy jakieś inne jeszcze. Albo żywiol albo biuro planowania. Połączenie tych dwóch czynników nie daje w glebie polskiej pożytecznego związku. Przeżywamy czasy, kiedy Winston Churchill, jeden z największych polityków doby dzisiejszej, potomek tego Anglika, który jako książę Malborough wywalczył dla Anglii czołowe miejsce wśród państw świata, przemawia do młodzieży angielskiej prosto ze schodów urzędu miejskiego w City londyńskiej. I tłum go słucha. Stary lord Baldwin odbywa dalekie podróże, by mówić swym rodakom o nowych obowiązkach i nowych obowiązkach i nowych zadaniach, Anglicy różnego autoramentu, pomni wielkiej chwili idą w lud.

Kto u nas naśladuje ten wzór, zaiste ze wszystkich wzorów najgodniejszy naśladowania?“.

## Z prasy zagranicznej

### ASPIRACJE „LEBENSRAUM'OWE“ W STOSUNKU DO GDAŃSKA.

W „National Zeitung“, który jest organem Göringa, znajdujemy w artykule pt. „Gdańsk - Polska - Anglia“ polemikę z przemówieniem ministra Becka na plenum Sejmu, bardzo charakterystyczną pod względem „twórczo - historycznych“ zdolności, rozmachu fantazji polityków hitlerowskich i uderzającej swą bezczelnością. Nawiązuje do ustępu przemówienia:

„Wolne Miasto Gdańsk nie jest wymysłem traktatu wersalskiego, lecz od wielu wieków istniejącym zjawiskiem“, brzmi teza beckowskiej historii, którą podał w swej mowie o Gdańsku na posiedzeniu Sejmu. Niestety „Wolnem“ Miastem był Gdańsk owszem już raz z łaski Napoleona od 1 lipca 1807 do 2 lutego 1814, w którym to dniu wkroczyły napowrót do miasta oddziały niemieckie.

W jaki sposób „Wolne“ Miasto powstawało, to musiano wiedzieć właśnie w Anglii, ponieważ wszystkie polskie uprawnienia w Gdańsku były zwalczane przez Anglię. To co wynikło z tych sporów państw przeciwnych było kompromisem. „Wolne Miasto zaistniało wbrew woli ludności Gdańska. W atmosferze pogardy swego prawa samostanowienia, narzucono mu przemocą statut. Nigdy od chwili odpadnięcia od Rzeszy nie przestała niemiecka ludność Gdańska twierdzić, że wbrew własnej woli została oderwana, i że chce wrócić napowrót do Rzeszy, bo

od 1814 r. do 1920, więc przez jeden wiek — panie Becku — należała do państwa pruskiego, a od r. 1871 do Rzeszy i szczęśliwie się w niej czuła“.

Żadnych wątpliwości w nas już nie budzi, co ma na celu ponawianie takich wysiłków mozolnego wmawiania, że „wbrew własnej woli i w atmosferze pogardy prawa samostanowienia“ Gdańszczanie otrzymali wolność i że się „szczęśliwi czuli w Rzeszy“. Podobnie Czesi po aneksji Sudetów wbrew swej woli cieszyli się resztkami gasnącej wolności i w następstwie „oddali się“ pod opiekę Rzeszy, wzgardziwszy swe prawo samostanowienia. Podobnie Słowacy na rozkaz „gorąco pragnęli“ opieki Rzeszy. Zapewne także 2 miliony Polaków w Niemczech szczęśliwie się czuje. Gdy wszyscy w Niemczech mają zakneblowane usta i do gruntu są skrępowani przez Gestapo (zapewne poprzednio mieli wolność wbrew swej woli), prasa hitlerowska, uzurpując sobie prawo wypowiedzania się za drugich, pieje peany o szczęśliwości tych, co dzięki gwałtom już się dostali, lub tych, których chce ująć w kleszcze hitleryzmu.

Czyż nie oburzy każdego, gdy mówiąc o interesach niemieckich w Gdańsku, wymawia się nam, żeśmy wybudowali Gdynię.



„Ale to Polsce nie przeszkodziło bynajmniej wybudować u bram Gdańska, Gdynię i w ten sposób utracić port gdański“.

Może mieliśmy w Berlinie zasięgać rad co do budowy Gdyni i do jego życzeń stosować się?!

Bezczelność hitlerowska nie ma granic. Czyżbyśmy mieli zrezygnować z Gdyni na życzenie Niemiec, bo ona „przeszkadza“ interesom Gdańska. Te „przeszkody“ istnieją tylko w mentalności hitlerowców.

Nie myśleliśmy i nie myślimy o bojkocie Gdańska, bo byśmy to śmierć głodowa i zagłada dla niego. Gdynia kolosalnie się rozwinęła, dzięki temu, że jest komórką w organizmie Polski.

Z Gdańskiem byłoby to samo, gdyby taką samą spełniał funkcję w stosunku do Polski.

Wyraźnie więc chodzi o to by przez opanowanie Gdańska zniszczyć Gdynię i pozbawić nas dostępu do morza.

**PROBLEM GDANSKA NA ŁAMACH PRASY ANGIELSKIEJ.**

„Manchester Guardian Weekly“ z 12 maja b. r. zamieszcza następujący artykuł:

„Polska jest zainteresowana sprawą Gdańska z dwu przyczyn:

1. Gdyby Gdańsk został zajęty i ufortyfikowany przez Niemców, tak jak to się stało z Klajpedą, bardzo trudno byłoby Polakom utrzymać ich nowo utworzony port Gdynię. Gdańsk jest otoczony zalesionymi wzgórzami, wśród których daloby się ukryć znaczne oddziały wojskowe, zaś Gdynia mogłaby być przez nie bombardowana i zniszczona przy pomocy ciężkiej artylerii, leży bowiem zaledwie w odległości 14 mil angielskich od granicy gdańskiej. Gdańsk posiada obszar przeszło 100 mil kwadratowych, tworzący trójkąt między Prusami Wschodnimi a północną częścią Pomorza. Zajęcie tego obszaru wzmocniłoby bardzo szanse ataku niemieckiego w tym kierunku.

2) Przyczyna druga leży w tym, że Gdańsk był od czasów niepamiętnych i jest naturalnym portem Polski. Leży wszak u ujścia Wisły, wielkiej arterii komunikacyjnej tego kraju, której dopływy sięgają po Karpaty i w pobliże granicy rosyjskiej na wschodzie. Przed epoką gościńców i kolei żelaznych Wisła była jedynym środkiem komunikacyjnym między wnętrzem kraju a morzem. Gdańsk przez setki lat znajdował się w takim samym położeniu jak obecnie, tj. był zamieszkałym przez Niemców portem Polski, która gwarantowała jego swobody.

Przyczyną tej anormalnej sytuacji był fakt, że Słowianie byli zawsze raczej ludźmi ładu, podczas gdy Teutonowie wcześniej rzucili się na morza, najpierw jako łupieżcy, potem jako kupcy. Co więcej, Polacy jako naród szlachty i chłopów nie mieli skłonności do handlu, którym zajmowali się w ich miastach Niemcy i Żydzi.

W r. 1772 Fryderyk II król pruski zajął Gdańsk twierdząc, że „ten kto ma w ręku Gdańsk jest panem Polski“. Zniszczenie państwa polskiego nastąpiło istotnie wnet potem i dziś Polacy, choć

nie kochają zgoła tego króla, okazują szacunek dla jego geniuszu, przez swe postanowienie utrzymania Gdańska za

Port gdański został utworzony przez ujście Wisły. Sto lat temu rzeka, której koryto wyginało się stopniowo od tysięcy lat przerwała nagle swój brzeg i skierowała się prosto do morza, pozostawiając swe stare koryto w postaci głębokiego kanału (tzw. „Martwa Wisła“) długiego na 20 mil, po którym mogą poruszać się największe okręty. Spokojna woda i rzeczne połączenie z całą Polską czyni Gdańsk znakomitym portem.

Gdyby Gdańsk został oddzielony od swego naturalnego gospodarczego zaplecza spadłby niewątpliwie do roli, którą posiadał w ciągu nie długiego stosunkowo czasu, kiedy to był pod rządami Berlina: do roli miasta garnizonowego, dzielącego się niewielkimi obrotami Prus Wschodnich z Elblągiem, Królewcem i innymi mniejszymi portami. Lecz można przyjąć za pewnik, że ani Niemcom ani Polsce nie chodzi w obecnym sporze wiele o interesy Gdańska. Koncesje w porcie proponowane Polsce przez Hitlera jako odplata za zgodę na zabór Gdańska, przypominają dziwne przywileje, które przyznał on Czechosłowacji u ujścia Łaby ze skutkiem, który wszyscy znamy... Polska otrzymała na tym przykładzie ostrzeżenie, co warte są tego rodzaju przyrzeczenia i koncesje“.

W innym miejscu, rozprawiając się z opinią wyrażoną na łamach „Timesa“, że „Gdańsk nie wart jest wojny“, „Manchester Guardian“ pisze:

„Sprawa Gdańska jest zupełnie podobna do sprawy Sudetów. Być może daloby się ułożyć jakiś modus vivendi w tej kwestji między Polską i Niemcami. Lecz Gdańsk jest organiczną częścią polskiego organizmu gospodarczego. Co więcej, jeśli Niemcy opanują Gdańsk pod wzglę-

dem wojskowym, i uczynią go swoją bazą dla operacji wojennych na lądzie, morzu i w powietrzu, to staną się panami Polski z równą pewnością, jak stali się panami Czechosłowacji po zajęciu Sudetów. Uzyskawszy pełną władzę w Gdańsku, Niemcy zdobyłyby punkt strategiczny o olbrzymim, prawie decydującym znaczeniu. Jednym uderzeniem osłabiłyby one a nawet unicestwiłyby może wartość Polski (dla Anglii — przyp. red) jako sprzymierzeńca. Pogląd, że „Gdańsk nie wart jest wojny“ jest więc szkodliwy dla przymierza angielskiego-polskiego.

nawet dla samej W. Brytanii. Tak samo mógłby ktoś powiedzieć „nie warto walczyć o równowagę sił“. Gdyby sugestie Timesa stały się rzeczywistością, Niemcy zyskałyby przewagę, która zemściłaby się na W. Brytanii w razie wojny. Zabór Gdańska byłby doprawdy dla nas i dla Polaków kłeską.

Zwolennikom polityki „załagodzenia“ (appeasement) wydaje się, że gdyby Niemcy otrzymały Gdańsk, szanse wojny się zmniejszą. Jest wprost przeciwnie. Sam fakt, że zwolennicy takiej polityki (appeasers) istnieją, zachęca Niemcy do napaści, gdyż wywołuje u nich wrażenie, że mają jeszcze wpływowych przyjaciół w W. Brytanii i że W. Brytania nie jest jednolita w swym popieraniu zdecydowanej polityki zagranicznej. To właśnie zwiększa niebezpieczeństwo wojny i zmniejsza szanse pokoju, tym bardziej że wpływy tych „zaspokajaczy“ są w Berlinie bardzo przeceniane. A gdyby ich rad usłuchano to niebezpieczeństwo wzrosłoby jeszcze bardziej, gdyż Niemcy osiągnęłyby ogromną przewagę strategiczną nad Polską szłyby do wojny ze znacznie większymi szansami zwycięstwa. Tym chętniej więc rozpoczęłyby ją. Nic nie odstraszy ich od niej jak tylko pewność klęski. Powiększać szanse ich zwycięstwa znaczy pracować na rzecz wojny“.

## Z prasy ruskiej

### ROZGRZESZANIE HITLERA

W podobnym napięciu jak inne narody oczekiwali Ukraińcy wielkiej mowy Hitlera w dniu 28 kwietnia b. r. Wiadomy już był powszechnie ostry konflikt pomiędzy Rzeszą i Polską, musiały więc paść decydujące słowa z berlińskiego Olimpu. Podniecało to Ukraińców i przepelniało nieuchwytnymi nadziejami, że wobec zmienionej sytuacji wypływie może znów kwestia ukraińska, której tym razem Hitler zechce dać dobitniejszy wyraz.

W deklaracji kanclerza znalazł się rzeczywiście ukraiński ustęp, który jednak przyniósł Ukraińcom kompletne rozczarowanie. Ustęp ten bowiem wyjaśnił niedwuznacznie, że Hitler całkiem świadomie odmówił poparcia rządowi Rusi Podkarpackiej, zgadzając się na zajęcie tego kraju przez Węgrów. Wszelkie pogłoski i złudzenia ukraińskie, że stało się to wbrew woli wodza Trzeciej Rzeszy — rozsypały się w proch. Mniejsza o to, jak tam naprawdę było, czy Hitler mógł w tej

niebezpiecznej dla siebie chwili obsadzenia krajów czeskich przeszkodzić wspólnej woli Polski i Węgier odbudowania starej granicy. W każdym razie Hitler wziął na siebie moralną odpowiedzialność za upadek niepodległej Rusi i skupił na sobie odium niepodległościowców ukraińskich za przelaną krew wielu setek wprowadzonych w błąd ludzi. To szczere — a może właśnie perfidne — przyznanie się Hitlera do handlu Rusią dla zjednania sobie Polski, było już nie wiadrem, ale cysterną zimnej wody, wylanej gwałtownie na gorące ukraińskie głowy.

Jak wyglądała reakcja prasy ukraińskiej na tych kilka zdań, tak bezwzględnie i boleśnie przecinających wszelkie wątpliwości? Zaznaczył się i tu, jak i w innych wypadkach znamieny podział na pełną umiarkowaną krytykę lub na kompletne rozgrzeszenie. „Diło“ wystąpiło z krytyką ze względów czysto merytorycznych, odrzucając stronę uczuciową.



„Dziś jest już rzeczą jasną” — czytaliśmy w tym dzienniku — „że Karpacka Ukraina była przedmiotem handlu, przedmiotem, którym rozporządzano odpowiednio do koniunktury. Arbitraż wiedeński nie był ogniwnem konsekwentnie przemysłowej polityki, opartej na jakiejś idei. Był to, powiedzmy, plaster, którym zaklejono chwilową szparę i który można było bez żalu zdebrać w razie potrzeby. Dziś kanclerz Hitler przykleja go znów na innym miejscu, na punkcie styku niemieckich interesów z interesami Polski i Węgier, obciąża nim jako koncesją Polskę w swojej obecnej grze dyplomatycznej. Uważamy, że kanclerz Hitler w „ukraińskiej” części swej mowy rozwał dwa złudzenia: że arbitraż wiedeński był aktem sprawiedliwości międzynarodowej i że chodziło o samostanowienie narodów.

„Nie będziemy jeszcze raz powtarzać naszego poglądu na postępek Niemiec w sprawie Karpackiej Ukrainy. Przypomnimy, że byłoby polityczną naiwnością mieć pretensje do wodza narodu niemieckiego, że wykorzystuje on każdorazową koniunkturę polityczną dla interesu swego narodu i państwa. I nie dlatego zabieramy głos z powodu „ukraińskiego” ustępu mowy kanclerza, ale dlatego, aby jeszcze raz przypomnieć naszą niewzruszalną zasadę: naród ukraiński nie zgodzi się dobrowolnie na żaden akt polityczny, który zrodził się wyłącznie jako objaw jednostronnej woli jakiegokolwiek obcego czynnika, bez zgody i porozumienia z Ukraińcami. Jeżeli Adolf Hitler wiecznie i na każdym kroku głosi kult narodu, jeżeli stale podkreśla, że nie jest godzien szacunku naród, który nie czuje się równym i nie chce być równym w rodzinie narodów — to nie może mieć pretensyj i do nas, Ukraińców, że my nie zgadzamy się być tylko piłką w cudzych rękach. Nie chcemy też zdobywać sobie nazwy „mniej wartościowego narodu”, zdolnego co najwyżej do roli wasala, choć zdajemy sobie w pełni sprawę z olbrzymiej różnicy pomiędzy dzisiejszą sytuacją i innych silnych narodów państwowych.

„Jeszcze jedna uwaga z powodu idei samostanowienia narodów. Stała się ona dzisiaj, w dobre prawa tylko silnych narodów do przestrzeni życiowej — niejako wspomnieniem historycznym. Jeszcze w październiku 1938 r. kierownicze czynniki Niemiec głosiły, że uważają za trwałe tylko takie rozstrzygnięcia konfliktów międzynarodowych, które „pokrywają się z prawem samostanowienia narodów. Dziś kanclerz Hitler dziękuje Opatrzności, że pozwoliła jemu, „nieznalnemu żołnierzowi wojny”, uwolnić jego naród od kajdan „najbardziej haniebnego dyktatu wszystkich czasów”. I równocześnie usprawiedliwiając wmarusz do Pragi historycznymi prawami Niemiec wobec czeskiego wasala, przechodzi wogóle do porządku dziennego nad prawem Ukraińców do samostanowienia. Dzieli on narody na uprzywilejowane i nieuprzywilejowane. Z jego słów wynika, że naród niemiecki posiada takie prawo, a z ustępu przemówienia o Karpackiej Ukrainie wynikałoby, że naród ukraiński nie ma takiego prawa.

„Lecz są to wszystko rzeczy, które każą ściśle odróżniać romantykę polityczną i sentyment od realizmu politycznego. Romantyką polityczną jest, mieć do

Hitlera pretensje za to, że na niedosiężnych wyżynach, na które wznosił się dzisiaj widzi zagadnienie Karpackiej Ukrainy inaczej, z innej perspektywy, niż widział je wtedy, gdy wstępował na te wyżyny. Politycznym realizmem będzie, rozumieć istotny sens konieczności politycznych, tak zżęcznie przedstawionych w mowie Hitlera. I widzieć w nich jedyną realną wskazówkę dla siebie: będziemy mieli wtedy prawo domagać się, aby świat interesował się naszym losem i będziemy mieli prawo wierzyć w poprawę losu, gdy staniemy się siłą, którą trzeba zwalczać, albo zjednywać sobie, ale której nie będzie można zlekceważyć. „Ukraiński” ustęp mowy Hitlera mówi nam, że my nie jesteśmy w jego oczach taką siłą, że można nami jeszcze innych obdarowywać, że można nami bić jak taranem w jednych, albo proponować nas jak koncesję drugim. Nie obrażajmy się za to, ale naprężmy i skoncentrujmy wszystkie nasze żywe siły i podporządkujmy je jednemu nakazowi: ukraińskiego interesu narodowego. Wówczas niesprawiedliwość, którą dziś subiektywnie odczuwamy, stanie się obiektywnie taką niesprawiedliwością, tzn., że będą ją rozumieli również cudzoziemcy. Tylko wtedy pretensje, które zgłosimy, znajdą swój odgłos nawet w takich stosunkach, jakie charakteryzują świat współczesny.”

Z powyższych rozważań przebija całkiem trzeźwa myśl, że nie ma co liczyć nawet na tak zaprzysięgłego protektora jak Niemcy, dla którego w decydującej chwili może być sprawa taktyki bliższa, niż sprawa życia lub śmierci popieranego gorliwie pupila. Z tej prawdy stara się „Diło” wyluskać niezgorszą naukę. Jeszcze realniej ustosunkowały się do tego ciosu politycznego „Ukraiński Wisty”, pisząc:

„Czytelnicy ukraińscy wyleczyli się — dałby Bóg, aby raz na zawsze — ze ślepej orientacji, na postronne siły. Poznali oni jedną prawdę: że czynami narodów kieruje tylko egoizm narodowy, a przyjaźń między poszczególnymi narodami jest przemijająca i trwa tylko do czasu, do którego oplaca się obu „przyjaciółom”. Z chwilą, gdy interesy narodów rozmiągają się stają się te narody tak zawziętymi wrogami jak były dobrymi przyjaciółmi.

„Gdy jesienią 1938 r. Hitler podjął zasadę etnograficzną, to dawało mu to silną przewagę nad przeciwnikami. Zbrojny w wysoce moralne hasło, Hitler zdystansował swych przeciwników, wystąpił jako reformator świata a imperialistyczne reki znalazły się w przykryj i niewygodnej pozycji. Ale Hitler wytrzymał w roli reformatora tylko bardzo krótki czas, niecałe pół roku. Zabierając Czechy i oddając Węgrom Karpacką Ukrainę, Hitler musiał porzucić rolę reformatora i upodobił się do swych przeciwników. Po tym fakcie istnieje już tylko stosunek sił fizycznych, naprzeciw siebie stanęły dwa imperializmy z tą samą wartością moralną, albo raczej amoralnością.

„W Monachium Niemcy wysunęły zasadę samostanowienia narodów. „Jeżeli Niemcy — pisały „Ukraiński Wisty” 24 października 1938 r. — pogwałcą tę zasadę, to dynamika ich skończy się tak

samo, jak dynamika Francji, albo jeszcze gorzej”. Ostatnia mowa Hitlera, chociaż tak mocna w słowach, wykazuje pierwszy raz słabość pozycji Trzeciej Rzeszy w stosunku do jej wrogów. Kilkarotnie podkreślał Hitler potęgę wojskową swego państwa i ją, i tylko ją przeciwstawił blokowi antyniemieckiemu. Lecz każdy musiał odczuć, że to mało, za mało, bo na dłuższą metę siły Niemiec są słabsze niż siły ich zjednoczonych wrogów. Trudno przewidzieć, jak rozwiną się wypadki w przyszłości. Jedno jest pewne, że konflikt dwóch imperializmów musi zakończyć się zderzeniem, w którym jeden z nich zostanie znów na dłuższy czas sparalizowany”.

Dosyć wyraźnie zostało to powiedziane, łatwo się więc domyslić, że dziennik wróży klęskę imperializmowi niemieckiemu, trochę może nawet jako zemstę losu za... zdradę przyjaciół. W każdym razie z toku myśli w „Ukraińskich Wistiach” widać, że przykład Hitlera nie podziałal umoralniająco. Za to „Nowy Czas” pozostał wierny swej linii i krzyknął raz jeszcze „Heil Hitler”!

„Hitler dał na wszystko odpowiedź — tak twierdzi „Nowy Czas”. — Na niektóre pytania bardzo jasno, popartą konkretnymi decyzjami charakteru polityczno-prawnego, na inne mniej jasno i decydująco, lecz mimo wszystko zżęcznie pod względem dyplomatycznym”.

„Ogólny zasięg mowy Hitlera był niezwykłe szeroki. Była tam i rzeczowa polemika i drwiny, argumentacja i ironia, zdeterminowane posunięcia i... otwarte furtki, pogródki i oferty. Była to mowa i bojowa i pokojowa, nasycona miejscami patosem mistyczno-religijnym, a miejscami brutalnym realizmem faktów. Nie da się zaprzeczyć, że w niejednej sprawie dała ona okazję do wyliczenia wszystkich „grzechów głównych” Anglii i Ameryki, do wysunięcia jeszcze raz w całej różniakłości niezrealizowanych dotąd żądań niemieckich, a przede wszystkim kolonialnych i do wezwania świata do normalizacji stosunków w duchu racjonalizmu politycznego, bez jakiegokolwiek przelewu krwi. Dlatego ta mowa nie jest „wojenna”, lecz „pokojowa” i według naszego zdania nie skomplikowała stosunków europejskich, a przeciwnie, doprowadziła do odprężenia, tym więcej, że Berlin na pół godziny przed mową złożył w Londynie i w Warszawie memoriały, w których motywował wypowiedzenie układów i równocześnie oświadczył gotowość pertraktowania o całość stosunków z tymi dwoma państwami na nowych zasadach.

„W ogóle ostatnia mowa wodza Trzeciej Rzeszy może stać się platformą i bodźcem, jeżeli nie do jakiejś reorganizacji Europy to bodaj do tymczasowej jej pacyfikacji”.

Chyba dość entuzjastycznie wypowiedział się ten niezłomny ukraiński wielbiciel Führera, który z lekkim sercem przesliznął się nad passusem o Rusi i nie znalazł ani jednego niezależnego słowa dla określenia kameleonowej polityki wodza w sprawach narodowościowych. Trudno było znaleźć



właściwe miejsce lub dobrać właściwe słowa, które nie klóciłyby się z prością, jak uciał, linią gorliwie pielegnowaną w „Nowym Czasie“ wobec wszystkich niemieckich pociągnięć i argumentów. „Nowy Czas“ utrzymał się w formie i zrobił przyjemną minę do przykrych słów Hitlera.

#### UKŁONY DLA MIN. BECKA.

Drugim międzynarodowym wydarzeniem politycznym, które zaciekało w wysokim stopniu Ukraińców, była mowa min. Becka. Trzeba przyznać, że opinia ukraińska ustosunkowała się do niej bardzo poważnie nie tylko dlatego, że to wysoki dostojnik państwowy. Było poznać, że Ukraińcom odpowiedź min. Becka naprawdę imponowała. Nie mniej starali się oni wysnuć z niej leżące na ich linii wytyczne dalszego rozwoju stosunków polsko-niemieckich. „Dilo“ zamieściło następujący komentarz:

„Oczekiwana przez cały świat polityczny mowa min. Becka — jako odpowiedź na ostatnią mowę Hitlera, można nazwać deklaracją która podkreślała przede wszystkim momenty prestiżowe, kładła największą wagę na honor państwa, ale nie zamykała drogi do rozmów... równocześnie jednak mowa min. Becka była spokojna w tonie i podkreślała chęć załatwienia spraw spornych w bezpośrednich rozmowach mimo uwagi o „doświadczeniu ostatnich czasów“.

„Mamy w tej mowie, jak i w mowie kanclerza Hitlera, elementy bardzo różne — i takie, które można wykorzystać dla dobra pokoju i takie, które mógłby ktoś — idąc po linii własnych intencji — tłumaczyć jako zaostrenie sytuacji. Ten dwojaki charakter mowy min. Becka mieści się w jednym jej zdaniu: „Pokój ale nie za wszelką cenę“. Mamy wrażenie, że znajdujemy się właśnie w okresie rozmów o cenę, o jej wysokość o jej wartość dla obu stron. Atmosfera jest jeszcze bardzo naprężona i przemawiać publicznie wśród takiej atmosfery i w takiej specyficznej sytuacji w jakiej znajduje się Polska, to rzecz nielatwa.

Z wielką rewerencją odniósł się do min. Becka sprawozdawca polityczny „Nowego Czasu“, który niemal z osobistą sympatią podkreślił męskie i oficerskie walory w wystąpieniu polskiego ministra. Ten komentarz w „Nowym Czasie“ był raczej charakterystyką osoby kierownika naszej polityki zagranicznej i jego linii politycznej, niż samej mowy. Silne wrażenie sprawozdawcy wyraziło się w następującej pochwalce:

„Niecierpliwie oczekiwana nie tylko w Polsce dzisiejsza mowa min. Becka jest od czasu ostatniej mowy kanclerza Hitlera bezwzględnie najważniejszą enun-

cją polityczną w europejskim znaczeniu. Wyjaśnia ona sytuację, która wytworzyła się po mowie kanclerza Rzeszy, a ściślej mówiąc po jej ustępie, adresowanym do Warszawy. Właściwie mówiąc, była to nie tyle mowa ministra spraw zagranicznych Polski, ile najbardziej autoritatywna deklaracja rządu, jednomyślnie i entuzjastycznie aprobowana przez izbę ustawodawczą.

„Tym niemniej ta mowa jest klasycyznie „beckowska“: jest w niej jak żywy cały min. Beck — dyplomata, który w mundurze pułkownika artylerii prezentuje się mimo wszystko bardziej imponująco, niż we fraku dyplomaty; dyplomata i polityk, w którego przemówieniach — zresztą bardzo rzadkich — zawsze ciekawsze jest „co“, niż „jak“. „Jak“ pozostaje niezmiennie, ogólnie znane polskim i niepolskim słuchaczom: dźwięczny bas męski, chłodny zdystansowany ton, żołnierska lapidarność z ostrożnością sztabowca. Na tym większą uwagę zasługuje, właśnie w dzisiejszej mowie, jej „co“ — meritum.

„Ta mowa wejdzie pewnie kiedyś do podręczników dla szkół dyplomatycznych, jako wzór jak powinien przemawiać w odpowiedzi na żądania lub groźby silniejszego państwa przedstawiciel słabszego państwa, nie skłonnego do ustępstw w sprawach zasadniczej wagi. Jest w tej mowie nie tylko retoryczne ale i częściowo merytoryczne umiarkowanie rzecznika słabszej pod względem materialnym strony w konflikcie — ale na tle tego umiarkowania tym wymowniej brzmi zasadnicze powiedzenie: „Nie znamy pokoju za wszelką cenę! Nie damy odepchnąć się od Bałtyku!“ Zasadniczy ton mowy brzmi jakby Lutrowe: „Na tym stoje i inaczej nie mogę!“

„Zasadnicze meritum tej mowy polega — jak sądzimy — na tym, że nie zerwała ona żadnych mostów ani nie zatrzasnęła żadnych drzwi do ewentualnych rozmów, prowadzonych na platformie pertraktacji między suwerennymi partnerami. Polska respektuje i chce respektować prawa narodowo-kulturalne i gospodarcze oraz wolności Niemców na terytoriach, które strona niemiecka usiłuje traktować jako przedmiot sporu — mówił min. Beck. — Polska nie chce także robić trudności w komunikacji między Niemcami a Prusami Wschodnimi: to jest podstawą dla rzeczowej dyskusji, jeżeli rozumie się przeciwna strona nie będzie pragnęła niczego, co naruszyłoby suwerenność partnera.

Dlatego to za zupełnie słuszną można uważać charakterystykę, jaką dał dzisiejszej mowie min. Becka jeden z dziennikarzy włoskich: była ona zdecydowana i umiarkowana“.

Można sobie wyobrazić, jak niezwykłe uczucia wywołała odpowiedź polskiego ministra wśród ukraińskich słuchaczy, jeżeli w tak spontaniczny sposób przetrwał ją przedstawiciel pisma, które niema wobec Polski żad-

nych skrupułów. Musiał widocznie ton tej męskiej deklaracji uderzyć w głębokie struny, jeżeli zbudził odzew nawet u przeciwnika. We wszystkich pismach ukraińskich podkreślono możliwość dalszych pertraktacji pomiędzy Polską i Niemcami. „Ukraiński Wisty“ tak ujęły tę kwestię:

„Nie ma wątpliwości, że na mowę polskiego ministra spraw zagranicznych czekali w całej Europie z wielkim zaciekawieniem... Przypuszczenia prasy angielskiej, że min. Beck postawi Niemcom daleko idące żądania i w ten sposób przejdzie do ofensywy, nie sprawdziły się. Min. Beck ograniczył się do stanowczego „nie!“, jednakże nie zamknął drogi do pertraktacji. Min. Beck odpowiadał tylko Niemcom, a pomiął milczeniem skomplikowane stosunki z innymi sąsiednimi państwami, jak z Sowietami, Rumunią, Węgrami, Litwą, oraz z Łotwą i z Estonią. Podstawą polskiej polityki zagranicznej jest odtąd układ angielsko-polski. Mowa min. Becka była wogóle zrównoważona. W jednym miejscu min. Beck dotknął Hitlera w najczulsze miejsce, wspominając niemieckie propozycje w sprawie Słowacji: „Nie mamy zwyczajowo handlować cudzymi sprawami“.

Z zestawienia głosów ukraińskich, odnoszących się do pojedynku dyplomatycznego Beck-Hitler łatwo wyrobić sobie orientację w obecnych nastrojach, jakie nurtują wśród tych, co urabiają opinię ukraińską w Polsce. Imponuje im przede wszystkim siła, więc Hitler pozostał dla nich tym, czym był — mimo odrzucenia konika ukraińskiego. Polska, zaś mimowoli zyskała w ich oczach jako ten czynnik, z którym poważnie liczą się na świecie i z którym nawet sam Hitler wolalby spotkać się przy zielonym stole, aniżeli na polu bitwy.

#### OD REDAKCJI.

Prosimy naszych Czytelników o odnowienie prenumeraty za II kwartał b. r. — Konto czekowe P. K. O. Nr 510.990. — Konto rozrachun. Nr 169.

#### Treść numeru:

Prof. Dr Stanisław Grabski: Trzeba szanować polską mowę.

Dr Marian Wolańczyk: Powieść na czasie.

Dyr. Dr Józef Marszałek: Spółdzielczość polska i ukraińska. (Dokończenie).

Kurs wiedzy o ziemiach wschodnich w Łodzi.

Z ewangelii hitleryzmu.

Prof. Dr Franciszek Bujak: Bolesna sprawa.

Jan Łoik: Ukraińcy chcieliby... ale nie pójdą w razie wojny z Niemcami.

Z prasy polskiej.

Z prasy zagranicznej.

Z prasy ruskiej.